

MEMORIAŁ

Generał Marii Wittek

WYPISÓW NIE ZROBONO



Fot. 11/54

Konsp. Francja

† 1999

LESZKIEWICZ Hanna
zam. Majeranowska

(żona J. Majeranowskiego, ps. "Maryś"
"cichociemny")

1649/MSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — LESZKIEWICZ HANNA.....

zam. Majewnowska

1649/WSK

I/1. Relacja ✓

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora ✓

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora -

II. Materiały uzupełniające relację ✓

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora -

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. -

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) -

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. -

III/5 – inne...

IV. Korespondencja ✓

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓

VI. Fotografie ✓ (2 koperty)

1/1. RELACJE

- Relacja o H. Leszkiewicz zam. Hajeranowskiej oprac. na podst. danych od syna Jacka Hajeranowskiego i Izabeli Nowickiej - Kuzynskiej, moŜy napis bez podpisu, k. 1 s. 1.



444

Hanna Majeranowska, 10.01.1925 - 6.01.1999

urodzona w Warszawie

Córka Ludwika Leszkiewicza, kierownika Parku Samochodowego Prezydium
Rady Ministrów i Kazimiery Świdwa

Uczęszczała do gimn. żeńskiego nr 123 /ul. Kępną/ w Warszawie.

We wrześniu 1939 wraz z rodzicami ewakuowała się przez Rumunię, Jugosławię, Włochy do Francji. W Paryżu mieszkała najdłużej na z. Feutrier 32/Paris 18^e/. Uczęszczała do polskiej szkoły im. Cypriana Norwida. W r. 1944/45 była słuchaczką I roku Wydziału Prawa na Uniwersytecie Paryskim.

W czasie Wojny od września 1942 współdziałała z francuską i polską konspiracją przeciwniecką na terenie Paryża i okolic. Brała udział w akcji pomocy i ukrywania uciekających z obozów, zestrzelonych lotników alianckich, uczestników konspiracji i tzw. „turystów Sikorskiego” dążących do armii polskiej w Anglii. Była łączniczką transportującą aparaty radiowo-nadawcze dla przekazywania wiadomości ^{do} ~~z~~ Sztabu NW w Londynie.

Odnaczona orderami i medalami polskimi i francuskimi.

Po wojnie pracowała w Paryżu w PCK - Sekcja Poszukiwań /1944-46/

Dnia 26.06.1949 wyszła zamąż za Jana Ignacego Majeranowskiego, oficera /kpt/ VI O. Sztabu NW - cichociemnego pś. „Mar” zrzuconego na teren Francji dla objęcia placówki „Janka”.

W r. 1962 przeniosła się wraz z mężem do Grenoble gdzie pracowała jako sekretarka „Eglise réformé de Grenoble”
Bardzo czynna w życiu społecznym Polonii w Grenoble.
Organizowała pomoc dla „Solidarności” w czasie stanu wojennego.

Swoje wojenne wspomnienia opisała. Zostały zamieszczone w książce Jerzego Udzieli : Nie ma zielonych świateł. Bochnia 1998

Zmarła w Nicei.

Oprac. na podstawie danych od syna
Jacka Majeranowskiego i Izabeli Nowickiej-
Kuczyńskiej

I 12 Dokumenty (sensu stricto)

- Dokument w j. francuskim, 14.05.1944r., kopia, k.1 s.1 (2 egz)
- Polish Military Mission of Liquidation in France, dok. w j. franc., Paryż, 1944r., kopia, k.1 s.1 (3 egz.)
- Dokument nr 000903, Paryż 1946r., kopia, k.1 s.1 (2 egz.)
- Legitymacja Stowarzyszenia Samopomoc B. Kombatantów Polaków we Francji, Paryż 1944r., kopia, k.1 s.1
- Scutit de orice impozite si taxe, dok. w j. franc., kopia, k.1 s.1
- Legitymacja PCK nr 233, Paryż 1945r., kopia, k.1 s.1
- Zaświadczenie PCK nr 1/46, dok. w j. pol. i franc., Paryż 1946r. kopia k.1 s.1 (2 egz.)
- Zaświadczenie odznaczenia Krzyżem Zasługi z Mieczami, Londyn 1945r., kopia, k.1 s.1 (2 egz.)
- Zaświadczenie w j. franc., Paryż 1948r., kopia, k.1 s.1
- Dyplom Ministère des Affaires Sociales w j. franc., 1968r., kopia, k.1 s.1
- Zaświadczenie w j. franc., Paryż 1984r., kopia, k.1 s.1 (2 egz.)
- Dokument w j. franc., Paryż 1949r., kopia, k.1 s.1
- Podziękowanie dla H. Leszkiewic, dok. w j. ang., kopia, k.1 s.1
- Les Chevaliers de la Croix de Lorraine et Compagnons de la Résistance, dok. w j. franc., kopia, k.1 s.1
- Les Chevaliers de la Croix de Lorraine et Compagnons de la Résistance, dok. w j. franc., kopia k.1 s.1 (3 egz.)
- Cytaowanie dok. Czerwonego Krzyża, dok. w j. franc., Paryż 1944r., kopia, k.1 s.1 (3 egz.)
- Podziękowanie dla H. Leszkiewic od Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki, Paryż 1958r., kopia, k.1 s.1 (2 egz.)

- Dokument wystawiony przez Williama S. Hayeraux w j. ang., 1944r., kopia, k. 1 s. 1 (2 egz.).
- Dokument w j. franc. nr 034316 SD. CAD. DECO. D., Paryż 1968r., kopia, k. 1 s. 1
- Dokument w j. franc 2612/BAR, Paryż 1953r., kopia, k. 1 s. 1
- Dokument w j. franc wyst. przez Johna F. White Jr., 1945r., kopia, k. 1 s. 1
- Dokument w j. franc. wyst. przez Johna F. White, 1945r., kopia, k. 1 s. 1
- Dokument w j. franc. nr 2208, Paryż 1945, kopia, k. 1 s. 1 (2 egz.).
- Dokument w j. franc. 1949r., kopia, k. 1 s. 1 (2 egz.).
- Dokument w j. franc. nr 48.292, Paryż 1968r., kopia, k. 1 s. 1
- Dokument w j. franc., Paryż 1949r., kopia, k. 1 s. 1
- Dokument w j. franc., nr 26843 decyzja nr 433, Paryż 1944r., kopia, k. 1 s. 1
- Podziękowanie dla H. Leszkiewicz od Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki D. D. Eisenhowera, kopia, k. 1 s. 1

I 1211

Y. 1649/45K

Leszkiewicz - Majerenowska Hanna

mat. od Jzy Kwiatkowski



I 1211

Y. 1649/45K

Leszkiewicz - Majerenauska Hanna

mot. od Izzy Kwiatkiewicz





Promotion: G^l. H. C. F. C. Strelczyk
International Military
Organization Sphe
(Charzon

L'Ordre des Chevaliers
de la \dagger de Lorraine et
Compagnons de la
Résistance,

a admis dans la séance de son
Conseil en date du 17 Mai 1947

Mademoiselle Hanna Leszkiewicz
en qualité de Chevalier \dagger

ou ses états de service dans le combat
mené par la Résistance, les Forces
Françaises Libres & les Armées Alliées
pour la Libération des Territoires Occupés
par l'Envahisseur German.

(1940 - 1945)



Promotion: G^l. H. C. F. C. Strelczyk
International Military
Organization Phoenix
(Charzom)

L'Ordre des Chevaliers
de la \dagger de Lorraine et
Compagnons de la
Résistance,

a admis dans la séance de son
Conseil en date du 17 Mai 1947

Mademoiselle Hanna Lespiewick
en qualité de Chevalier \dagger

Ou ses états de service dans le combat
mené par la Résistance, les Forces
Françaises libres & les Armées Alliées
pour la Libération des Territoires Occupés
par l'Envahisseur German.

(1940-1945)

**POLISH MILITARY MISSION
OF LIQUIDATION IN FRANCE**

MISSION MILITAIRE POLONAISE
DE LIQUIDATION EN FRANCE



SIGNATURE OF BEARER
Signature du titulaire

Hanna Leszkiewicz

Surname: **LESZKIEWICZ**
Nom

Christian Names: **HANNA**
Prénoms

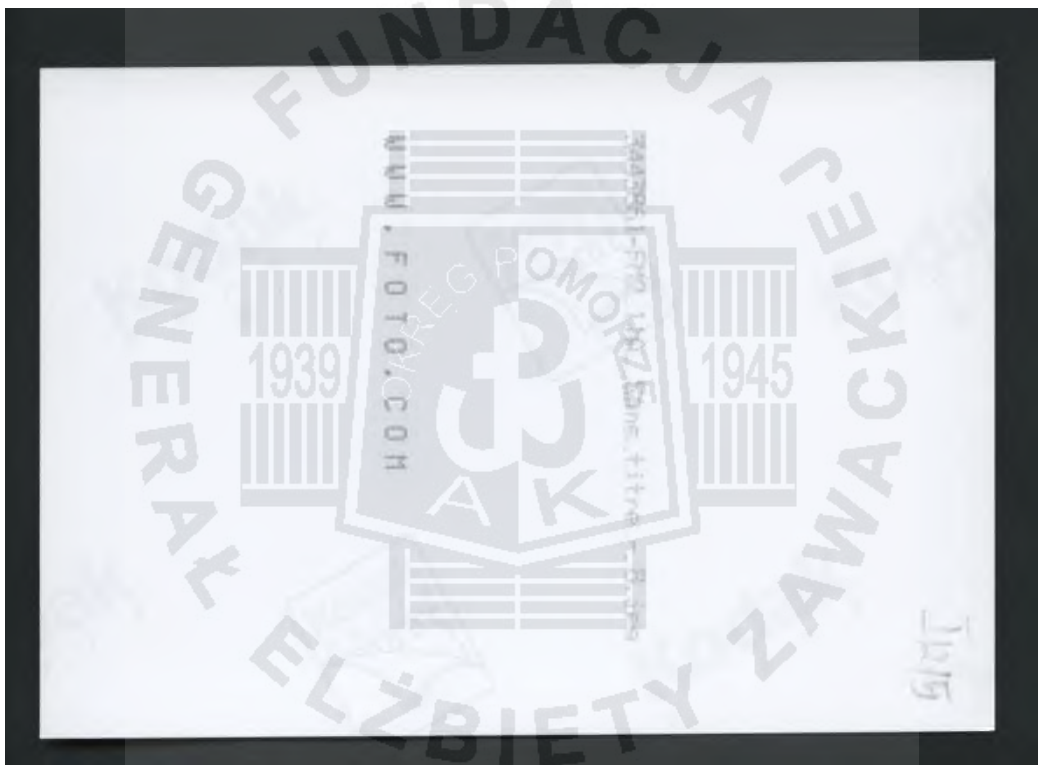
Date of birth: **10.1.1925**
Né le

Rank: **Cpl.**
Grade: **P. Wis. K. 945 A. T. S.**

Paris (le) **28.5. 1947**



HEAD OF MISSION
Le Chef de la Mission



**POLISH MILITARY MISSION
OF LIQUIDATION IN FRANCE**

MISSION MILITAIRE POLONAISE
DE LIQUIDATION EN FRANCE



SIGNATURE OF BEARER
Signature du titulaire

Hanna Leszkiewicz

Surname :
Nom

LESZKIEWICZ

Christian Names :
Prénoms

HANNA

Date of birth :
Né le

10.1.1925

Rank:
Grade

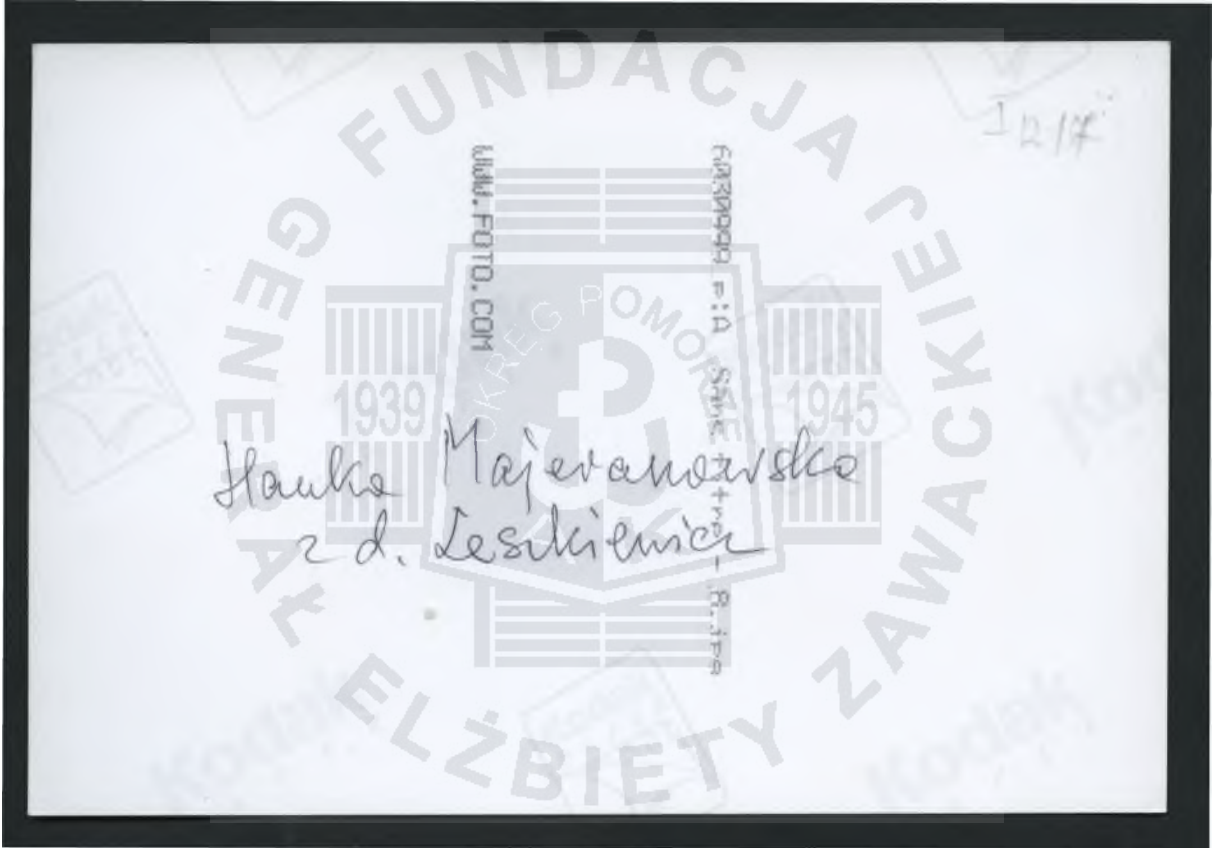
**Rpt - Cpl.
P. W. S. K - A. T. S.**

Paris (le)

28.5. 1947

HEAD OF MISSION
Le Chef de la Mission





**POLISH MILITARY MISSION
OF LIQUIDATION IN FRANCE**

MISSION MILITAIRE POLONAISE
DE LIQUIDATION EN FRANCE



SIGNATURE OF BEARER:
Signature du titulaire

Hanna Leszkiewicz
POLISH MILITARY MISSION OF LIQUIDATION IN FRANCE

Surname:
Nom

^{I 1218}
LESZKIEWICZ

Christian Names:
Prénoms

HANNA

Date of birth:
Né le

10.1.1925

Rank:
Grade

Kpr. - Cpl.
P.W.S.-K - A.T.S.

Paris (le)

28.5.

1947



HEAD OF MISSION
Chef de la Mission

[Handwritten signature]

Nr 000903

Nazwisko i imię **LESKIEWICZ Stanisław**
 Nom et Prénom



Data i miejsce urodzenia **10. I. 1925.**
 Date et lieu de naissance **Łódź**






Adres **14, Rue Fontenay, Paris 18^e**
 Adresse

Zawód
 Profession

Paris, dnia **10 - 9 - 1946**
 Paris, le

Stanisław Leskiewicz
 Sekretarz Generalny / Le Secrétaire Général Prezes / Président

 
 Podpis / Signature



Nr 000903

Nazwisko i imię LESKIEWICZ Slawna
Nom et Prénom

Data i miejsce urodzenia 10.1.1925.
Date et lieu de naissance Łódź

Adres 14 Rue Fontenay - Paris 18^e
Adresse

Zawód
Profession

Państwo, data
Paris, le

Slawna Leskiewicz
Sekretarz Generalny
Le Secrétaire Général

Slawna Leskiewicz
Prezes
Président



Podpis
Signature





IR/13



Nazwisko LESZKIEWICZ-MAJERSKA
Nom SKA Hanna
Imiona Hanna
Prénoms
Data urodz 10 - 01 - 1925

Né le
est membre zwyčajnym
Stowarzyszenia SAMOPOMOC B. KOM-
BATANTÓW POLSKICH WE FRANCJI

est membre titulaire de l'Asso-
ciation ENTRAIDE DES ANCIENS COM-
BATTANTS POLONAIS EN FRANCE



Podpis posiadacza
Signature du titulaire

Sekretarz
Le Secrétaire
Prezident
Prezident
974



Legitymacja ważna jest
do dnia 31 grudnia 19...

GENERAL

1/11/14

SCUTIT DE ORICE IMPOZITE ȘI TAXE



Născut în anul 1925 Luna Januarie

Ziua 10 Comuna Warszawa

Județul ----- Țara Polonia

Profesiunea eleva

Ultimul domiciliu în Polonia:

Comuna Warszawa

Strada Kata No. 13

Semnătura titularului

H. Leskienicz

FUNDACIA
GENERALA
ELŻBIETY ZAWA
1939

Majenowska



Nazwiŝko i imie **LESZKIEWICZ**
Nom et prénom **Hanna**

Urodzony **10. 1. 1925 w Warszawie**
Né le

Narodowosc **polonaise**
Nationalité

Funkcja **Employée au Bureau de**
Qualité **Recherches de la C. R. P. Paris**

Paris le 26 mil 1945
Paris

Prezes,
Président,

Podpis posiadacza
Signature du porteur :

Hanna Leszkiewicz

Józef Jakubowski
JÓZEF JAKUBOWSKI

GENERALNA KASOWNICZKA
OKRĘG POMORZE
1939-1945
KASOWNICZKA
ELŻBIETY ZAWACKIEJ

LEGITYMACJA SŁUŻBOWA
Carte de Service

POLSKI CZERWONY KRZYŻ
Oddział na Francji
CROIX ROUGE POLONAISE
Section pour la France



Toutes les autorités sont priées
de venir en aide
en cas de nécessité
au porteur de la présente carte.

12/16



POLSKI CZERWONY KRZYŻ
ODDZIAŁ NA FRANCJĘ
CROIX ROUGE POLONAISE
SECTION POUR LA FRANCE



POLSKIE BIURO OPIEKI SPOŁECZNEJ
W FRANCJI
SERVICE SOCIAL POLONAIS
POLISH RELIEF OFFICE

PARIS, IX^e, le 6 juillet 1946.
23 RUE TAITBOUJ - TÉLÉPH. TA 89 40

ZAŚWIADCZENIE

ATTESTATION

Niniejszym zaświadcza się, że
p. LESZKIEWICZ Hanna pracowała w
biurze poszukiwań naszej Instytucji
od 7 listopada 1944 r. do 30
czerwca 1946 r. w charakterze ko-
respondentki.

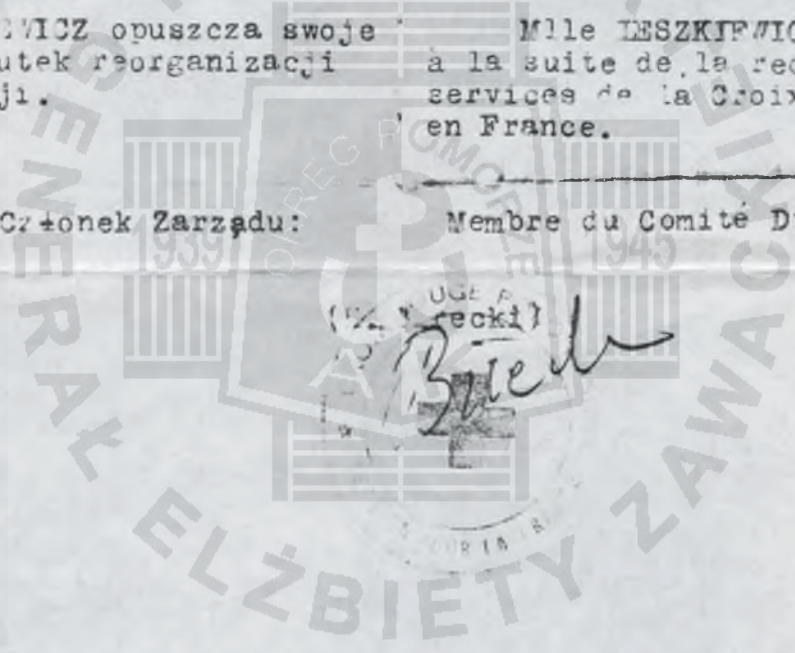
Nous certifions par la présente qu
Mademoiselle LESZKIEWICZ Hanna a tra-
vaillé au Bureau de Recherches de notre
Institution depuis le 7 novembre 1944
jusqu'au 30 juin 1946 en qualité de
secrétaire.

P. LESZKIEWICZ opuszcza swoje
stanowisko naskutek reorganizacji
B.B. we Francji.

Mlle LESZKIEWICZ quitte son poste
à la suite de la reorganisation des
services de la Croix-Rouge Polonaise
en France.

Członek Zarządu:

Membre du Comité Directeur:



Handwritten signature and stamp: "JULIA (recki) Bied" with a red cross symbol.

I/2/14



ODDZIAŁ NA FRANCJĘ
CROIX ROUGE POLONAISE
SECTION POUR LA FRANCE

I 12/18

POLSKIE BIURO OPIEKI SPOŁECZNEJ
WE FRANCJI
SERVICE SOCIAL POLONAIS
POLISH RELIEF OFFICE

PARIS, IX^e, le 6 juillet 1946.
23, RUE TAITBOUT - TÉLÉPH. : TAI 89-40

N^o I/46.

Z A S W I A D C Z E N I E .

A T T E S T A T I O N .

Niniejszym zaświadczamy, że
Ob. IESZKIEWICZ Hanna pracowała w
Biurze Poszukiwań naszej Instytu-
cji od 7. listopada 1944 r. do 30.
czerwca 1946 r. w charakterze ko-
respondentki.

Nous certifions par la présente qu
Mademoiselle IESZKIEWICZ Hanna a tra-
vaillé au Bureau de Recherches de notre
Institution depuis le 7 novembre 1944
jusqu'au 30 juin 1946 en qualité de
secrétaire.

Ob. IESZKIEWICZ opuszcza swoje
stanowisko wskutek reorganizacji
P.C.K. we Francji.

Mlle IESZKIEWICZ quitte son poste
à la suite de la reorganisation des
services de la Croix-Rouge Polonaise
en France.

Członek Zarządu:

Membre du Comité Directeur:



Atmijwataam
onygnat *zaswiadczenia*
REFERENT
Ryszard Makowski
Ryszard Makowski

ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH
Biuro Rent Zagranicznych
ul. Senatorska 10
00-082 Warszawa

Nr. 180/1915/S.K./45.

Z a s w i a d c z e n i e .

PAN HIEZLIDENT RZECZYPOSPOLITEJ zarządzeniem L. dz.

1915/S.K./45. 12.IV. 1945 r.

na d a ł L E S Z K I E W I C Z H a n n i e

s r e b r n y K R Z Y Z Z A S Ł U G I z M I E C Z A M I

po raz pierwszy.

Jedyn, dnia ... 1945 r.



ZASTĘPCA SZEFA GŁOSNICTWA M.CZ. WODZA

BOHUSZEWICZ p.ik.

Plk. dypl. obs.

Mademoiselle Hanna Leszkiewicz

Au nom de leurs Gouvernements, l'Ambassadeur de France en Grande Bretagne et l'Ambassadeur des Etats-Unis d'Amérique vous prient de leur faire l'honneur d'assister à la cérémonie qui aura lieu le vendredi 6 Septembre, à 15 heures, au Cinéma "Gaumont-Palace" Place Clichy, Paris. Au cours de cette cérémonie, il vous sera remis un diplôme accordé aux Français qui ont participé activement à l'hébergement et à l'évasion de soldats et d'aviateurs alliés pendant l'occupation allemande en France.

Essentiellement votre invitation sera absolument essentielle pour la tenue du diplôme. Gardez donc votre carte en votre possession pendant toute la cérémonie.

Une Veuillez trouver ci-joint deux invitations pour d'autres membres de votre famille.

Entrée par la porte N.° A

18119

(Guerre) ATTESTATION

DIRECTION DU PERSONNEL MILITAIRE DE L'ARMÉE D'APPARTENANCE aux F.F.C. BUREAU F.F.C.I.

CASERNE DE LA PÉPINIÈRE 15, Rue Laborde, 15 PARIS-VIII.

Aucun duplicata ne peuvent être délivrés, le porteur de la présente attestation ne devra s'en dessaisir en aucune circonstance et, en cas de besoin, faire établir des copies conformes.

Original à conserver RÉFÉRENCES N° 43514

- D. M. N° 8843/EMA/1 du 26-1-45. D. M. N° 4842/EMA/1 du 1-4-45. D. M. N° 7997/EMA/1 du 31-4-45. D. M. N° 8863/EMA/1 du 21-6-45.

- Fiche n° 11-082/EMA/1 du 3-8-45. Feuille de renseignements n° 11-529/EMA/1 du 10-8-45. I. M. N. 13.172/EMA/1 du 12-9-45. I. M. N. 17-216/RS/R/1 du 6-11-45.

Mademoiselle Hanna LESZKIEWICZ, née le 10.1.25 Polonais

a signé un contrat d'engagement en application du décret 366 du 25 juillet 1942.

Réseau: WISIGOTHS LORRAINE

AKKXXXXX

Les services accomplis comme agent F 2 comptent

du 5.1.43 au 30.9.44

en qualité de CHARGE de mission de 4 classe,

Grade correspondant homologué par la Commission nationale d'homologation: ADJUDANT (pendant la durée de la mission).

Paris, le 24 MAI 194 8

CENTRE EXACT:

Le LIEUTENANT COLONEL DE DIONNE chef du bureau des Forces Françaises Combattantes de l'Intérieur, P. O. Le Commandant H. L. ALAZET Adjoint au Chef du Bureau F.F.C.I. et R.I.F.



Les signatures sont apposées conformément aux dispositions du Décret 366 du 25-7-1942

MINISTRE DES FORCES ARMÉES

(Guerre)

ATTESTATION

DIRECTION DU PERSONNEL

MILITAIRE DE L'ARMÉE

appartenance aux F.F.C.I.

BUREAU F.F.C.I.

CASERNE DE LA PÉPINIÈRE

15, Rue Laborde, 15

PARIS-VIII

Aucun duplicata ne pouvant être délivré, le porteur de la présente attestation ne devra s'en dessaisir en aucune circonstance et, en cas de besoin, faire établir des copies conformes.

Original à conserver

N° 43514

- D. M. N° 4883/EMA/1 du 24-1-45.
- D. M. N° 4842/EMA/1 du 11-4-45.
- D. M. N° 7907/EMA/1 du 31-4-45.
- D. M. N° 8863/EMA/1 du 21-6-45.

- Fiche n° 11.082/EMA/1 du 3-8-46.
- Feuille de renseignements n° 11.529/EMA/1 du 10-8-45.
- I. M. N. 13.172/EMA/1 du 12-9-45.
- L. M. N. 17.216/RSR/1 du 6-11-45.

Mme Hanna LESZKIEWICZ, née le 10.1.25 Polonaise

a signé un contrat d'engagement en application du décret 366 du 25 juillet 1942.

Réseau: WISIGOTHS LORRAINE

AXXXXXX

XXXXXXX

Les services accomplis comme agent P 2 comptent

des 5.1.43 au 30.9.44

en qualité de CHARGE de mission de 4 classe

Grade correspondant homologué par la Commission nationale d'homologation: ADJUDANT

(pendant la durée de la mission).

Paris, le 24 MAI 1944 8

CERTIFIÉ EXACT:

Le LIEUTENANT COLONEL DE DIONNE

chef du bureau des Forces Françaises Combattantes de l'Intérieur,

P. O. Le Commandant H. L. ALAZET

Adjoint au Chef du Bureau F.F.C.I. et R.I.F.



Signature: Halancy

Les services accomplis par l'Agent P2 conformément aux dispositions du Décret 566 du 15-7-1942 comptent pour les autres services actifs.

Nr. 180/1915/s.K./45.

Świadectwo

PREZIDENT RZECZYPOSPOLITEJ zarządzeniem L. dz.

1915/s.K./45. z dnia 12.IV. 1945 r.

nadał LESZKIEWICZ Hannie

srebrny KRZYŻ ZASŁUGI z MIECZAMI

po raz pierwszy.

Londyn, dnia 10.IX. 1945 r.



ZASTĘPCA SZEF. GABINETU NACZ. WODZ.

BONUSZEWICZ pik.

I/2121

RÉPUBLIQUE FRANÇAISE

MINISTÈRE DES AFFAIRES SOCIALES

DIPLÔME

N° 38 A - 12746



Le Ministre des Affaires Sociales

adresse ses félicitations et ses remerciements à Madame MAJERAN Anna,
domicilié 16 rue George Sand 38 - GRENOBLE

et inscrit au Centre de Transfusion Sanguine de
pour avoir manifesté la solidarité la plus désintéressée et avoir contribué à sauver des vies humaines,
par le don bénévole de son sang, au cours de transfusions.

Le présent diplôme donne droit au port de l'insigne

DES DONNEURS DE SANG BÉNÉVOLES

des Services Sanitaires Civils, institué par arrêté ministériel en date du 11 février 1950

19 DEC 1968

LE MINISTRE DES AFFAIRES SOCIALES,

H. Profet de l'Estro

Ip/22

SECRETARIAT D'ETAT

PARIS, le

22 DEC. 1987

AUX ANCIENS COMBATTANTS

OFFICE NATIONAL
DES
ANCIENS COMBATTANTS
ET
VICTIMES DE GUERRE

A T T E S T A T I O N

HOTEL NATIONAL DES INVALIDES
75700 PARIS

Tél. 45.50.34.68

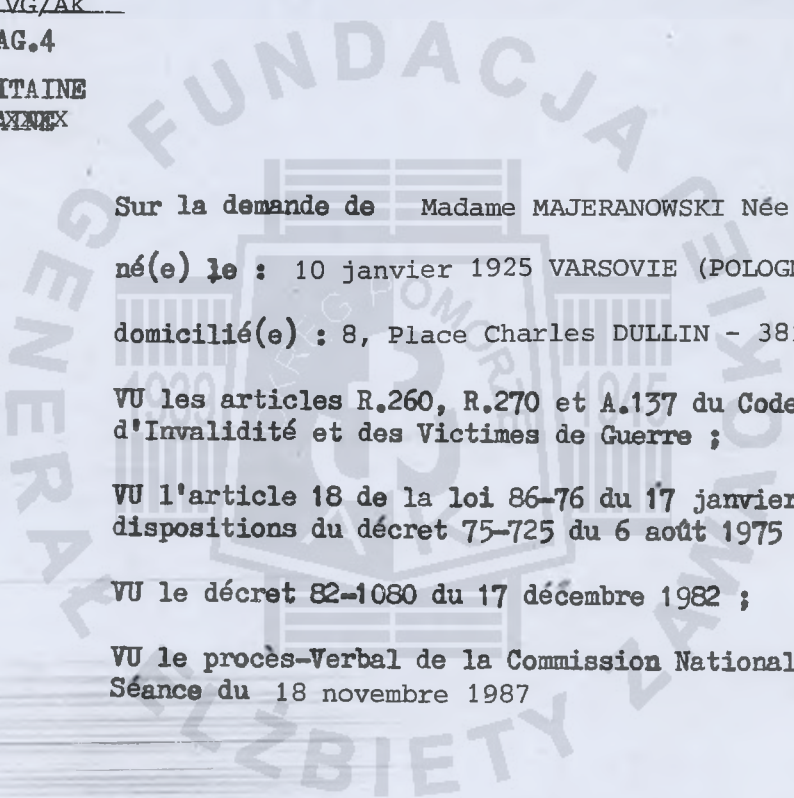
Compte Courant Postal : PARIS 9081-81

En répondant, prière de rappeler
ce numéro VG/AK

Bureau DAG.4

Le Secrétaire d'Etat aux Anciens Combattants

Résistance METROPOLITAINE
ou EXTRA-METROPOLITAINE



Sur la demande de Madame MAJERANOWSKI Née LESZKIEWICZ Hanna

né(e) le : 10 janvier 1925 VARSOVIE (POLOGNE)

domicilié(e) : 8, Place Charles DULLIN - 38100 GRENOBLE

VU les articles R.260, R.270 et A.137 du Code des Pensions Militaires
d'Invalidité et des Victimes de Guerre ;

VU l'article 18 de la loi 86-76 du 17 janvier 1986 validant les
dispositions du décret 75-725 du 6 août 1975 ;

VU le décret 82-1080 du 17 décembre 1982 ;

VU le procès-Verbal de la Commission Nationale compétente
Séance du 18 novembre 1987

A T T E S T E

que le temps de présence dans la Résistance, pris en considération,
a été fixé comme suit :

période du 1er septembre 1942 au 30 septembre 1944

Fait à PARIS, le 22 DEC. 1987

Pour le Secrétaire d'Etat aux Anciens Combattants
Et par délégation

Le Préfet, Directeur Général de l'Office National



Ik123

SECRETARIAT D'ETAT

PARIS, le

22 DEC. 1987

AUX ANCIENS COMBATTANTS

OFFICE NATIONAL
DES
ANCIENS COMBATTANTS
ET
VICTIMES DE GUERRE

ATTESTATION

HOTEL NATIONAL DES INVALIDES
75700 PARIS

Tél. 45.50.34.68

Compte Courant Postal : PARIS 9081-81

En répondant, prière de rappeler
ce numéro VG/AK

Bureau DAG.4

Le Secrétaire d'Etat aux Anciens Combattants

Résistance METROPOLITAINE
ou ~~EXTRA-METROPOLITAINE~~

Sur la demande de Madame MAJERANOWSKI Née LESZKIEWICZ Hanna

né(e) le : 10 janvier 1925 VARSOVIE (POLOGNE)

domicilié(e) : 8, Place Charles DULLIN - 38100 GRENOBLE

VU les articles R.260, R.270 et A.137 du Code des Pensions Militaires
d'Invalidité et des Victimes de Guerre ;

VU l'article 18 de la loi 86-76 du 17 janvier 1986 validant les
dispositions du décret 75-725 du 6 août 1975 ;

VU le décret 82-1080 du 17 décembre 1982 ;

VU le procès-Verbal de la Commission Nationale compétente
Séance du 18 novembre 1987

ATTESTE

que le temps de présence dans la Résistance, pris en considération,
a été fixé comme suit :

période du 1er septembre 1942 au 30 septembre 1944

Fait à PARIS, le 22 DEC. 1987

Pour le Secrétaire d'Etat aux Anciens Combattants

Et par délégation

Le Préfet, Directeur de l'Office National



I 12/24

Secr
Lubr
Pich
Saint-F

SECRETARIAT D'ETAT AUX FORCES ARMÉES
GUERRE

C A B I N E T

BUREAU DES DÉCORATIONS

A C C O U S E

de

R E C O N F I T I O N

d'une proposition de Légion d'Honneur
en de ~~l'édifice~~ Militaire (Résistance)

NATRE : *Chvalin*

PROVENANCE : *Ann N 4576*

NOMS & PRENOMS DU BÉNÉFICIAIRE : *LESZTIEWICZ Hanna*

ADRESSE DU BÉNÉFICIAIRE : *32 rue de Surtout*

Rr/ Vignettes Louvain

Gami 18°

14.2.49

PARIS, le

L'administrateur civil de 2e classe B O U Z O U
Chef du Bureau "Décorations"
PO Le Capitaine LAMOTHE



I/2/25



This certificate is awarded to

Mademoiselle Hanna Leszkiewicz

*as a token of gratitude for and appreciation
of the help given to the Sailors, Soldiers
and Airmen of the British Commonwealth
of Nations, which enabled them to escape
from, or evade capture by the enemy.*

*Air Chief Marshal,
Deputy Supreme Commander,
Allied Expeditionary Force*

1939-1945

J/2/26



Les Chevaliers de la Croix de Lorraine et Compagnons de la Résistance

SIÈGE NATIONAL : 19 bis, Rue Bonnelais, CLAMART (Seine)

LE COMITE NATIONAL D'HONNEUR : MM. les Généraux de Lattre de Tassigny, Cochet, de Jus-sieu, Antoine, de Bellaygues, Weber-Bataille, *Lorber*

MM. les députés Mutter, Chabanne, de Moustier,
Les Compagnons de la Libération : Lt Cl Romans Petit, Cdt de Castello, Lt J.J. Antoine, Cdt Pi-chard

Mesdames Simone Saint-Clair, Wanda, Tritz, *1er Regt Butteham 500h*
La Ville de Colleville-Montgomery,
Le Lieut Colonel Brouillard (Pierre Nord), *Meresse chef réseau A V*
Les Cts Verot, Achard, Mazingue, Pourchet, d'Anjou, Lenoir,
MM. Durand, A. Guerard, S. Roche, R. Foucher-Greteau, A. Philip, J. Volvey, A. Brocard, H. Menant,
D. Darteyre, P. Dussault.

LE COMITE ETRANGER (Angleterre) : Sir Osw. Smith Vansittart. (U. S. A.) : Général Wilson, Madame F. D. Roosevelt, Capt. A. W. Hazelton, Lt Cl. Dimas-Aruti, B. de Benedictis. (Pologne) : S. Exc. Stachiewicz, Gl. Strzelczyk. (Belgique) : Cdt Beenkens. M. Joset Prt. C. N. R. (Luxembourg) : Cdt Wagner. (Tchécoslovaquie) : Dr. Grna. (Danemark) : Erling Foss (Norvège) : Goldberg. (Canada) : J. A. Chevalier. (Pays-Bas) : LL. Exc. Laatsman et Janssens, MM. Scht yt et Sandberg. (Haïti) : S. Exc. LR. Thebaud. (Monaco) : J. de Montaignac. (Italia Liberia) : O. Zizza, A. Aniante. (Rep. Esp.) : V. Luis. (Suisse) : M. René Payot, MM. Henry, Faivet, préfets, Chanoine Membrez, MM. et Mmes A. et L. Burrus. (Egypte) : Dr. Dos Ghali et Pce Hussein Chérif Arif. (Colombie, Honduras et Liberia) : S. Exc. E. de Lima. (Mexique) : S. Exc. Gl. Banuelos. (Bolivie) : Dr L. Landa Lyon. (Brésil) : Dr. R. Garzuze. (Rép. Arg.) : Dr. Lalombarda,

à M

Sur l'initiative de Monsieur Gérard Ferrand, Otficier de la Légion d'Honneur, Commandeur de notre Ordre pour l'Angoumois et la Saintonge, le Comité Directeur a décidé pour 1947, la création de colonies de vacances pour les enfants de nos membres, morts pour la France, déportés, ou se trouvant dans une si-

mat. od
Jury Kuczyński ej

I/2/24



Les Chevaliers de la Croix de Lorraine
et
Compagnons de la Résistance

SIÈGE NATIONAL : 19 bis, Rue Bonnelais, CLAMART (Seine)

Téléphone : MICHELET 30-05

Je soussigné, Président des Chevaliers de Lorraine,
délégué de la fédⁿ N^o des Anciens de la Résistance,
ex officio des organisations "Ardents", "Lord Denys", "Imos" etc....
certifie que Mademoiselle Hanna Leszkiewicz, de la
Résistance Polonaise en France "P.O.W.N.",
citée par les Alliés, membre de notre ass^m, membre de
la fédⁿ N^o des Anciens de la Résistance, + polonaise du mérite,
et qui s'est occupée plus spécialement des évacués de France,
pour l'Angleterre

a droit à l'attribution de la médaille
commémorative 1940-1945, au titre de la Résistance



FR 28



Les Chevaliers de la Croix de Lorraine et Compagnons de la Résistance

SIÈGE NATIONAL : 19 bis, Rue Bonnelais, CLAMART (Seine)

Téléphone : MICHELET 30-05

Je soussigné, Président des Chevaliers de Lorraine,
délégué de la fédⁿ N^o des Anciens de la Résistance,
ex officio des organisations "Ardents", "Lord Denys", "Imos" etc...
certifie que Mademoiselle Hanna Leszkiewicz, de la
Résistance Polonaise en France "P.O.W.",
citée par les Alliés, membre de votre assⁿ, membre de
la fédⁿ N^o des Anciens de la Résistance, + polonaise du mérite,
et qui s'est occupée plus spécialement des évacués de France,
pour l'Angleterre
a droit à l'attribution de la médaille
commémorative 1940-1945, au titre de la Résistance



I/2729



Les Chevaliers de la Croix de Lorraine et Compagnons de la Résistance

SIÈGE NATIONAL : 19 bis, Rue Bonnelais, CLAMART (Seine)
Téléphone : MICHELET 30-05

Je soussigné, Président des Chevaliers de Lorraine,
délégué de la fédⁿ N^o des Anciens de la Résistance,
ex officio des organisations "Ardents", "Lord Denys", "Imos" etc....
certifie que Mademoiselle Hanna Leszkiewicz, de la
Résistance Polonaise en France "P.O.W.",
citée par les Alliés, membre de notre assⁿ, membre de
la fédⁿ N^o des Anciens de la Résistance, + polonaise du mérite,
et qui s'est occupée plus spécialement des évadés de France,
notamment l'Angleterre

a droit à l'attribution de la médaille
commémorative 1940-1945, au titre de la Résistance



DECISION N°733

LE MINISTRE DES FORCES ARMÉES cite:

A L'ORDRE DE LA BRIGADE

LESZKIEWICZ Hanna - (F.F.C.) - 32 Rue Feutrier PARIS 18e- le R.M.

"Entré dans la résistance en septembre 1942, y assume au début les fonctions d'agent de liaison auprès du Chef de groupe de PARIS et ensuite auprès du Q.G. du réseau.

"Accomplit plusieurs missions dangereuses en transportant les armes et le matériel de sabotage. Fait preuve d'un grand esprit de dévouement et d'un grand courage, accomplissant son travail au mépris du danger."

CETTE CITATION COLPORTE L'ATTRIBUTION DE LA CROIX DE GUERRE AVEC ÉTOILE DE BRONZE.

POUR AMPLIATION
L'Administrateur Civil
de 2e Classe BOUZOU
Chef du Bureau "Décorations"
P.O. Le Capitaine LAMOTHE.

Fait à Paris le 30 Décembre 1947.
Pour le Ministre des Forces Armées
et Par Délégation
Le Général DEJUSSIÉU-PONTCARRAL
Délégué Général F.F.C.I.

Signé: DEJUSSIÉU-PONTCARRAL.

RÉPUBLIQUE FRANÇAISE

Guerre 1939-1945

CITATION

DECISION N°733

LE MINISTRE DES FORCES ARMEES cite:

A L'ORDRE DE LA BRIGADE

LESZKIEWICZ Hanna - (F.F.C.)- 32 Rue Feutrier PARIS 18e- le R.M.

"Entré dans la résistance en septembre 1942, y assume au début les fonctions d'agent de liaison auprès du Chef de groupe de PARIS et ensuite auprès du Q.G. du réseau.

"Accomplit plusieurs missions dangereuses en transportant les armes et le matériel de sabotage. Fait preuve d'un grand esprit de dévouement et d'un grand courage, accomplissant son travail au mépris du danger."

CETTE CITATION COMPORTE L'ATTRIBUTION DE LA CROIX DE GUERRE AVEC ETOILE DE BRONZE.

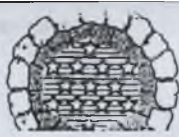
POUR AMPLIATION

L'Administrateur Civil de 2e Classe BOUZOU
Chef du Bureau "Décorations"
P.O. Le Capitaine LAMOTHE.

Fait à Paris le 30 Décembre 1947.

Pour le Ministre des Forces Armées
et Par Délégation
Le Général DEJUSSIÉU-PONTCARRAL
Délégué Général F.F.C.I.

Signé: DEJUSSIÉU-PONTCARRAL.



7/2/32

RÉPUBLIQUE FRANÇAISE

Guerre 1939-1945

CITATION

DECISION N°733

LE MINISTRE DES FORCES ARMÉES cite:

A L'ORDRE DE LA BRIGADE

LESZKIEWICZ Hanna - (F.F.C.) - 32 Rue Feutrier PARIS 18e - le R.M.

"Entré dans la résistance en septembre 1942, y assume au début les fonctions d'agent de liaison auprès du Chef de groupe de PARIS et ensuite auprès du Q.G. du réseau.

"Accomplit plusieurs missions dangereuses en transportant les armes et le matériel de sabotage. Fait preuve d'un grand esprit de dévouement et d'un grand courage, accomplissant son travail au mépris du danger."

CETTE CITATION COMPORTE L'ATTRIBUTION DE LA CROIX DE GUERRE AVEC ETOILE DE BRONZE.

POUR AMPLIATION

L'Administrateur Civil de 2e Classe BOUZOU
Chef du Bureau "Décorations"
P.O. Le Capitaine LAMOTHE.

Fait à Paris le 30 Décembre 1947.

Pour le Ministre des Forces Armées
et Par Délégation
Le Général DEJUSSIÉU-PONTCARRAL
Délégué Général F.F.C.I.

Signé: DEJUSSIÉU-PONTCARRAL.

I/2/33

THE PRESIDENT OF THE UNITED STATES OF AMERICA
HAS DIRECTED ME TO EXPRESS TO

HANNA LESZKIEWICZ

THE GRATITUDE AND APPRECIATION OF THE AMERICAN
PEOPLE FOR GALLANT SERVICE IN ASSISTING THE
ESCAPE FROM THE ENEMY

Signé (-) DWIGHT D. EISENHOWER

General of the Army

Commanding General United States Forces European Theater

Sceau rond (-)

Copie certifiée conforme
Paris, le 17 JUIN 1958

Le Maire.



I 12/34

THE PRESIDENT OF THE UNITED STATES OF AMERICA
HAS DIRECTED ME TO EXPRESS TO

HANNA LESZKIEWICZ

THE GRATITUDE AND APPRECIATION OF THE AMERICAN
PEOPLE FOR GALLANT SERVICE IN ASSISTING THE
ESCAPE FROM THE ENEMY

Signé (-) DWIGHT D. EISENHOWER

General of the Army

Commanding General United States Forces European Theater

Sceau rond (-)

Copie certifiée conforme
Paris, le 17 JUI 1958

Le Maire.



[Handwritten signature]

F/2/35

PARIS BRANCH
MIS-X SECTION
WESTERN BASE SECTION, USFET
UNITED STATES ARMY

WSM/DSG/syp

APO 513
14 March 1947

SUBJECT : Letter of Introduction

TO : American Embassy
2, Avenue Gabriel, Paris.

1. This letter will serve to introduce Mademoiselle Hanna LESZKIEWICZ, 32, rue Feutrier, Paris, XVIIIeme.

2. Mademoiselle Hanna LESZKIEWICZ is well known to us for her contribution to the Allied Cause during the war. She is among that number of gallant persons who, at the risk of their lives, helped American aviators evading in France during the German occupation.

3. The details of her assistance in the dangerous endeavor of aiding these American soldiers are contained in our records.

4. Needless to say, Mademoiselle Hanna LESZKIEWICZ deserves any consideration that might be given her.

For the Chief of Section :

W. S. Mayeaux
WILLIAM S. MAYEAUX dsy-
Captain CMC

I/2136

PARIS BRANCH
MIS-X SECTION
WESTERN BASE SECTION, USFET
UNITED STATES ARMY

WSM/DSG/syp

APO 513
14 March 1947

SUBJECT : Letter of Introduction

TO : American Embassy
2, Avenue Gabriel, Paris.

1. This letter will serve to introduce Mademoiselle Hanna LESZKIEWICZ, 32, rue Feutrier, Paris, XVIIIeme.
2. Mademoiselle Hanna LESZKIEWICZ is well known to us for her contribution to the Allied Cause during the war. She is among that number of gallant persons who, at the risk of their lives, helped American aviators evading in France during the German occupation.
3. The details of her assistance in the dangerous endeavor of aiding these American soldiers are contained in our records.
4. Needless to say, Mademoiselle Hanna LESZKIEWICZ deserves any consideration that might be given her.

For the Chief of Section :

W. S. Maysaux
WILLIAM S. MAYSAUX
Captain OMC

I/2138

MINISTERE DES ARMEESSOUS-DIRECTION DES BUREAUX
DU CABINET

N° 037316 SD.CAB.DECO.D.

PARIS, le 15 OCT 1968

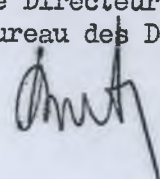
Madame,

J'ai l'honneur de vous adresser, ci-joint, le diplôme vous reconnaissant le droit au port de la croix du Combattant Volontaire de la guerre 1939-1945 qui vous a été accordée par décision ministérielle n° 2967 en date du 18 Septembre 1968.

Veuillez agréer, Madame, mes hommages .

Pour le Ministre des Armées
et pour le Directeur du Cabinet,
Le Chef du Bureau des Décorations,

Madame MAREJANOWSKI Hanna
16, rue Georges Sand
GRENOBLE
(Isère)



I 12/38

2612/BAR

REPUBLIQUE FRANCAISE

SECRETARIAT D'ETAT A LA GUERRE
LE SECRETAIRE D'Etat

Paris, le 5 Janvier 1953

Nr 287/CAB/SFA/CP/MAB
V/Reference - Nr IO.516.JF/SF
Dos.L.H.

Monsieur le Député et Cher Collègue,

Vous avez bien voulu appeler mon attention sur les titres à la Croix de Chevalier de la Légion d'Honneur, pour faits de résistance, de Mme Hanna MAJERANOWSKI, née LESZKIEWICZ, demeurant 9, rue Ste Lucie à Paris 15-e.

J'ai le regret de vous faire connaître que malgré un examen particulièrement bienveillant, la candidature de Mme MAJERANOWSKI à cette distinction n'a pu être retenue lors l'attribution du contingent réservé aux combattants Volontaires de la Résistance pour l'année 1951, ses titres ayant été primé par ceux de concurrents jugés plus méritants.

Je vous signale toutefois, que de nouvelles propositions pouvaient être établies au titre de l'année 1952 / arrêté du 21 Mai 1952 - Journal Officiel du 26 Juin 1952./

Ces propositions qui sont actuellement transmises à mon Administration Centrale par les Généraux commandant les Régions militaires intéressées, feront prochainement l'objet d'un travail d'ensemble dont les résultats ne pourront être connus avant plusieurs mois.

Vous pouvez être assuré que, si Mme MAJERANOWSKI a été proposée par un de ses chefs de résistance, dans de bonnes conditions, sa candidature sera étudiée avec bienveillance et qu'il sera étudiée avec bienveillance et qu'il sera tenu le plus grand compte de votre intervention.

Veillez agréer, Monsieur le Député et cher Collègue, l'assurance de ma haute considération.

signé /-/ de Chevigné

I/2139 SS

HEADQUARTERS
6801 MIS-X DETACHMENT
UNITED STATES FORCES, EUROPEAN THEATER
UNITED STATES ARMY

CAB/gsc

APO 887 (Rear)
Le 18 Decembre 1945

Mademoiselle Hanna Leskiewicz
32 Rue Feutrier
Paris

Mademoiselle,

Nous vous serions tres reconnaissants de bien vouloir passer nous voir dans nos bureaux au jour et a l'heure qui vous conviendront le mieux.

Toutefois, nous suggerons qu'avant de venir nous voir, vous telephoniez au Capitaine Byron afin de fixer un rendez-vous.

Veillez agreer, Mademoiselle, l'expression de nos sentiments distingues.

John F. White Jr
JOHN WHITE, JR
Major AC
RSC

Hotel Majestic, Bureau 514
Rue La Ferouse
Paris XVI
BAL: 54-00, Poste 2078

2097

I/2.140

HEADQUARTERS
EUROPEAN THEATER OF OPERATIONS
P/W and X Detachment
Military Intelligence Service
APO 887 U.S. Army

CAB/gsc

Madame Leskiewicz
32 Rue Feutrier
Paris XVIII

Madame,

Ayant entendu parler de votre travail nous serions tres
heureux de recevoir une visite de votre part et vous prions de bien
vouloir passer dans nos bureaux lorsque cela vous sera agreable.

Toutefois nous suggerons qu'avant de venir nous voir vous
nous telephoniez afin de fixer un rendez-vous.

Croyez, madame, a nos salutations distinguees,

Paris, le 29 janvier 1945
72 Avenue Foch, XVI
Passy 35-29

John F White Jr.
JOHN F WHITE, JR
Major AC

GOUVERNEMENT PROVISOIRE
DE LA
REPUBLIQUE FRANCAISE

Direction Générale
Des Etudes & Recherches.

D.S.M.
N° 207

I/2/47
5^e, boulevard Lannes PARIS 10^e

Paris, le 13 Février 1945

Hanna

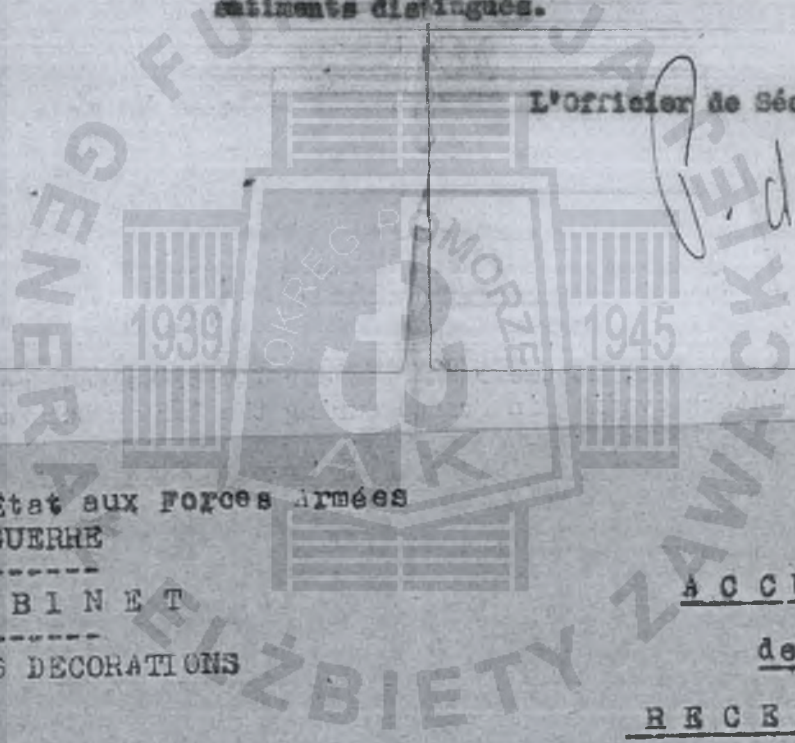
Mademoiselle Anna LESZKIEWICZ 33 rue Feutrier

Je vous serais reconnaissant de bien vouloir vous présenter 55, boulevard Lannes le 22 février à 11 h. bureau N° 18 pour renseignements concernant des aviateurs alliés que vous auriez aidés pendant l'occupation Allemande.

Veuillez m'exprimer, Mademoiselle, l'expression de mes sentiments distingués.

L'Officier de Sécurité Militaire

P. d'Arlet-Led



Secrétariat d'Etat aux Forces Armées
GUERRE
CABINET
BUREAU DES DECORATIONS

ACCUSE
de
RECEPTION

d'une proposition de Légion d'Honneur
~~ou de Médaille Militaire (Résistance)~~

NATURE : *chevalier*
PROVENANCE : *- Cmi N° 4 F.F.C. Ros/Vingot/et Lomaine*
NOMS & PRENOMS DU BENEFICIAIRE : *LESZKIEWICZ Hanna*
ADRESSE DU BENEFICIAIRE : *32 rue de Feutrier Paris 18^e*

PARIS, le 14. 2. 49

l'Administrateur Civil de 2^e classe BOUZOU
Chef du Bureau "Décorations"
PO le Capitaine LAMOTHE

Lamotte

GOVERNEMENT PROVISOIRE
DE LA
REPUBLIQUE FRANCAISE

Direction Générale
Des Etudes & Recherches.

D.S.M.
N° 207

I 1/2/45
5^e, boulevard Lannes PARIS 16^e

Paris, le 13 Février 1945

Hanna

Mademoiselle Anna LESZKIEWICZ 32 rue Feutrier

Je vous serais reconnaissant de bien vouloir vous presen-
ter 55, boulevard Lannes le 32 février à 11 h. bureau N° 16 pour renseignements concernant des aviateurs
alliés que vous auriez aidés pendant l'occupation Allemande

Veillez agréer, Mademoiselle, l'expression de mes
sentiments distingués.

L'Officier de Sécurité Militaire

R. d'Arrest. Loh

Secrétariat d'Etat aux Forces Armées
GUERRE

CABINET

BUREAU DES DECORATIONS

A C C U S E

de

R E C E P T I O N

d'une proposition de Légion d'Honneur
ou de Médaille Militaire (Résistance)

NATURE : *chevalier*

PROVENANCE : *- C. M. N° 4 F.F.C. Rm / Voigtelher Louvain*

NOMS & PRENOMS DU BENEFICIAIRE : *LESZKIEWICZ Hanna*

ADRESSE DU BENEFICIAIRE : *32 rue de Feutrier Paris 18^e*

PARIS, le 14. 2. 49

L'Administrateur Civil de 2^e classe BOUZOU
Chef du Bureau " Décorations "
PO le Capitaine LAMOTHE

L. Bouzou

MINISTÈRE DES ARMÉES

SOUS-DIRECTION DES BUREAUX
DU CABINET

BUREAU DES DÉCORATIONS

Loi du 4 février 1953 (J.O. du 5 février 1953)

N° d'inscription

48.792

CROIX
DU COMBATTANT VOLONTAIRE
1939-1945

Par décision n° 2967 en date du 18 SEPTEMBRE 1968

Le droit au port de la Croix du Combattant Volontaire a été reconnu à

M^{me} LESZKIEWICZ épouse MAJEJANOWSKI Hanna
née le 10 janvier 1925 à VARSOVIE (Pologne)

A Paris, le 18 SEPTEMBRE 1968

POUR AMPLIATION

L'Administrateur civil hors classe, B.E.R.T.

Chef du Bureau des Décorations.

Le Ministre des Armées

Signé: MESSMER

FRANCE COMBATTANTE

-:-:-

F.F.C.

Organe Liquidateur
du réseau
VISIGOTHS-LOIRRAINE

-:-:-

23 rue de Richelieu
Paris 1er
Tél. RIC 40-40.

Paris, le 28 NOV 1949

Madame Hanne LESZKIEWISZ
32 rue de Feutrier
Paris (18)

Madame,

En reconnaissance des services éminents que vous avez rendus en pays dans le cadre du réseau de la France Combattante "VISIGOTHS-LOIRRAINE" vous êtes proposée à l'agrément de M. le Secrétaire d'Etat aux Forces Armées (GUERRE) pour le grade de chevalier de la Légion d'Honneur.

Veillez trouver ci-joint l'accusé de réception de votre proposition de décoration présentée par la Commission Nationale des F.F.C.

L'examen des dossiers présentés par nos soins sera terminé dans quelques semaines et dès que les promotions auront été revêtues de la signature de M. le Secrétaire d'Etat une remise solennelle des décorations aura lieu à Paris à la Cour d'Honneur des Invalides suivie d'un vin d'honneur au Cercle Militaire.

Vous serez avisée en temps utile de la date de la cérémonie et vous voudrez bien nous informer du nombre d'invitations, pour votre famille et vos amis, que vous voudrez recevoir.

La constitution des dossiers, la correspondance ainsi que les multiples interventions pour suivre et activer l'examen des dossiers nous ont obligés à constituer un Secrétariat dont le fonctionnement incombe à notre charge.

Compte tenu que l'Organe Liquidateur du Réseau ne bénéficie d'aucune subvention nous nous voyons dans l'obligation de demander aux membres du réseau de consentir à assurer leur- quote-part de nos charges.

Si vous êtes d'accord, veuillez avoir l'obligeance de verser par le retour du courrier à notre C.G.B. -MEINARD -N° 2275.81 -Paris, votre participation aux frais de Secrétariat pour laquelle nous vous remercions d'avance.

Veillez agréer, Madame et chère Amie, nos hommages respectueux.

Le Liquidateur du Réseau

Serge MEINARD

B. MEINARD

23, rue de Richelieu - Paris 1er



MINISTRE DES FORCES ARMÉES
DELEGATION GÉNÉRALE F.F.C.I

DECISION N° 733

26843

LE MINISTRE DES FORCES ARMÉES

A L'ORDRE DE LA BRIGADE

Mademoiselle LESZKIEWICZ Hanna - 32 rue Feutrier - PARIS 18° -

" Entrée dans la résistance en septembre 1942, y assume au début les fonctions d'agent de liaison auprès du chef de groupe de PARIS et ensuite auprès du Q.G. du réseau.

Accomplit plusieurs missions dangereuses en transportant les armes et le matériel de sabotage. Fait preuve d'un grand esprit de dévouement et d'un grand courage, accomplissant son travail au mépris du danger".

La présente citation comporte l'attribution de la CROIX DE GUERRE avec ETOILE DE BRONZE

FAIT A PARIS, le 30 Décembre 1947.

Pour le Ministre des Forces Armées
et par Délégation
Le Général DEJUSSIÉU-PONTCARRAL
Délégué Général F.F.C.I.

POUR AMPLIATION

signé : DEJUSSIÉU-PONTCARRAL.

Le Général de Division LEVINCK
Commandant la 1^{re} Région Militaire

P. O. le Lieutenant Colonel COSTANTINI

S/Chief of Staff Major



Jr/46



The President
OF THE UNITED STATES OF AMERICA
has directed me to express to
HANNA LESZKIEWICZ

*the gratitude and appreciation of the
 American people for gallant service
 in assisting the escape of Allied
 soldiers from the enemy*

Dwight D. Eisenhower

DWIGHT D. EISENHOWER

General of the Army

Commanding General United States Forces European Theater

I 12/47



FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"
w Toruniu

Wpłynęło dnia: 28.05.2008

L. dz. 1245 / WSK-412/08

Załączniki:

Referent:

FÉDÉRATION NATIONALE
DES ANCIENS DE LA RÉSISTANCE

SIÈGE NATIONAL 580-RUE DE GERRI, PARIS 18^{ème}

N° I4094



NOM Leszkiewicz
PRENOM Hanne
DATE ET LIEU DE NAISSANCE 10/1/1925/
NATIONALITE Polonaise
PROFESSION Caporal Chef
ADRESSE 32 Rue Feutrier
Paris 18^{ème}

Le Directeur
[Signature]

Le Trésorier

Le Président

[Signature]



OFFICE NATIONAL
DES ANCIENS COMBATTANTS
ET VICTIMES DE LA GUERRE

RÉPUBLIQUE FRANÇAISE

N° 689182

CARTE DU COMBATTANT

Office d SEINE

Valable du 24.10.1958 au 23.12.1963

Délivrée à



M LESTKIEWICZ épouse MASERANOWSKA

Prénoms Hanna

Domicile 9 Rue de Lucie Paris 15e

Né le 10.1.1923

A. NAWOJIC Départ Pologne

A Paris le 24.12.1958.

1^{er} Président de l'Office

le Secrétaire Général Adj:

Le Titulaire.

H. Napierkowski



II Materiały uzupełniające relację

- Informacje nt. H. Leszkiewicz, kopia, k.1 s.1
- H. Leszkiewicz Majeranowska "kożenicek", [w:] J. Udziała, "Nie ma zielonych światel, Kraków 1998", s.108-131, kopia, k.6 s.1-12.
- Notka prasowa o H. Leszkiewicz zam Majeranowskiej w j. franc., k.1 s.1
- Nekrolog H. Leszkiewicz zam Majeranowskiej, k.1 s.1 (2 egz.)



I. DANE OSOBOWE

MAJERANOWSKA Hanna urodzona LESZKIEWICZ dnia 10 stycznia 1925

z ojca Ludowika LESZKIEWICZ (był kierownikiem Parku Samochodowego przy Praesidium Ministra Kwiatkowskiego)

z matki Kazimierzy SWIDWA

wziela slub 25 czerwca 1949 z Janem Ignacym MAJERANOWSKIM

zmarla 6 stycznia 1999

II. DANE SRODOWISKE

Przesla w 1939 do klasy III (jezyk obcy niemiecki)
Gymnasium zeski Sofia LABOSIEWICZ N° 123
ul Kepna 17 WARSZAWA

ewakuacja z rodzicami do Paryza przez Rumunie, Jugoslawie i Wlochy

miejsce zamieszkania poczas wojny z matka: 32, rue Feutrier (18°) PARIS

chodzila do szkoly im. Cypriana NORWIDA (odstapiona przez Wladze francuskie na miejscu Liceum Fénélon)

zapisana w pierwszym roku Prawa w 1944-1945 na Uniwersytecie Paryskim

PRACAWALA:

od 07.11.1944 do 30.06.1946 w Polskim Czerwonym Krzyzu w Paryzu

od 01.09.1962 do 31.07.1987 jako jedyna sekretarka "Eglise réformé de Grenoble"

UDZIAŁA y Nie ma zielonych świątek,
Kroków 1948, s. 108-131.
ŁĄCZNICZKA

Nazywam się Hanka Leszkiewicz i jestem z rocznika, który dorastał i kształtował charakter w czasie beznadziej okupacyjnej nocy. W dniu wybuchu wojny miałam czternaście lat i następne ciemne lata wprowadziły mnie w ponurą dojrzałość konspiracyjnej działalności.

Wraz z rodzicami ewakuowałam się do Rumunii, a stamtąd przez Jugosławię, Włochy do Francji. Jechaliśmy zimą, która w Rumunii i Jugosławii była sroga. We Włoszech zaskoczyła nas przyjemnie ciepła wiosna z kwitnącymi drzewami. Dla odmiany we Francji było zimno, deszczowo i brudno. Ulice niesprzątane, bo mężczyźni powołano do wojnska, a kobiety jeszcze nie zdążyły ich zastąpić. Przyjechalśmy do Paryża i tu zostaliśmy ulokowani w pensjonacie na koszt polskiego rządu, do czasu znalezienia pracy dla ojca.

Po kilku tygodniach ojciec, który miał 56 lat, znalazł zatrudnienie jako kontroler części precyzyjnych w fabryce pracującej dla potrzeb wojska. Przenieśliśmy się wtedy do hoteliku położonego tuż przy Ogródzie Luksemburskim, obok bulwarów Montparnasse i Raspail.

Zaczęłam uczęszczać do szkoły im. Cypriana Norwida, która mieściła się w odstąpionym przez władze francuskie Liceum Fénélon. Życie zaczęło się jakoś układać. Pierwszą instytucją, jaką tu poznaliśmy, była policja, skąd otrzymaliśmy karty pobytu.

Trudności finansowe zmusiły nas do poznania jeszcze jednej instytucji — lombardu, gdzie mama od czasu do czasu coś zastawiała. Poważny kłopot sprawiała nam nieznamość języka francuskiego.

Informacji dostarczała nam polska prasa. Tygodnie mijały, w maju 1940 roku Niemcy zajęli Belgię i Holandię, niekończące się tłumy uciekinierów przewalały się wszystkimi dużymi arteriami miasta. Szli pieszo, jechali na rowerach, ciągnąc wózki z resztą majątku, jaki im pozostał, nawet z kotami, ptaszkami, psami. Rozpaczliwy obraz, wszyscy byli u kresu sił. W kilka dni później ofensywa niemiecka dotarła na ziemię francuską. Wiadomości o zwycięstwach Niemców zaczęły dochodzić do mieszkańców Paryża. Nikt w to nie chciał wierzyć, choć było słychać odgłosy bombardowań i huk artylerii, szczególnie w nocy. Ojciec twierdził, co zresztą było powszechną opinią, że są to odgłosy kontrofensywy Francuzów odpierających Niemców.

Któregoś dnia już od rana panowała wyjątkowa cisza, pogoda piękna, Niemcy na pewno odparci. W godzinę później przyszedł do nas znajomy oznajmić, iż na Izbie Deputowanych wisi chorągiew ze swastyką. Ogar-

II/2



Fot. 29. Hanečka Leszkiewicz, łączniczka — nasza opiekunka w Paryżu

nęła nas panika. Nie posiadaliśmy żadnych zapasów pieniędzy, a tu za hotel trzeba płacić i z czegoś żyć. Nie mieliśmy w Paryżu przyjaciół ani bliższych znajomych. Zostaliśmy zdani na samych siebie. Jedynym miejscem, by poznać kogoś, otrzymać informacje, był polski kościół. Jeździliśmy więc przykłądnie na msze polskie. Tam też dowiedzieliśmy się wkrótce, że ma być utworzone schronisko dla uchodźców. Przy tej okazji poznaliśmy wielu polskich księży.

W lipcu przenieśliśmy się do schroniska w Neuilly. W owym czasie dzielnica ta, mieszcząca się zaraz za Łukiem Tryumfalnym, miała opinię wysocje elitarnej i snobistycznej. Piękne wille w dużych ogrodach, czysto i cicho. Zamieszkaliśmy na ulicy Borghese w jednej z takich olbrzymich willi. Podobno przed wojną było tam przedszkole dla dzieci Anglików.

Kierowniczką schroniska była pani Fukier, pierwsza żona słynnego właściciela ogólnie znanej winiarni na Rynku Starego Miasta w Warszawie. Piękna, urocza kobieta, a z czasem nasz wierny przyjaciel. Pomagała jej w pracy przyjaciółka, Polka, pani Moor, mająca obywatelstwo amerykańskie. Była to bardzo bogata wdowa, która od śmierci męża cały swój czas poświęcała na podróże. Pani ta, jako obywatelka państwa neutralnego, miała wielkie wpływy przez ambasadę amerykańską. Wykorzystywała je dla dobra naszej społeczności.

Schronisko znajdowało się pod opieką prefektury, która łożyła na nasze utrzymanie. Mieliśmy więc wodę i elektryczność i co rano podwożono ciężarówkami żywność. Była to wielka pomoc, gdyż kartek żywnościowych jeszcze nie wprowadzono, a towarów zaczynało już brakować. Przydział z prefektury był marny — rzepa, brukiew, cebula. Mięsa prawie nie dawali, a jeśli już to kawalek starej baraniny. Jeden z pensjonariuszy odkrył w sobie zdolności kulinarne i robił cuda z tych artykułów, lecz i tak najlepszą przyprawą do wszystkiego był ocet.

Przepustowość schroniska była olbrzymia, ludzie przyjeżdżali, by po kilku dniach zniknąć. Wszyscy młodzi marzyli tylko o tym, by dotrzeć do

Hiszpanii, bo stamtąd już łatwiej mogli dostać się do wojska. Życie zaczęło układać się dość dobrze, nie trwało to jednak długo. Któregoś dnia przyjechało Gestapo, szukali kogoś. Wkrótce okazało się, że poszukują gen. Ducha. Po rewizji w naszym domu zaarrestowali kierowniczkę panią Fukierową. Generała nie znaleźli, znaleźli natomiast kilka pieczętek prefektury, które p. Fukier „wypożyczyła” sobie w czasie jednej ze swoich licznych tam wizyt.

Najbardziej przykry w tym wszystkim był fakt, iż grupie gestapowców towarzyszył jeden z pensjonariuszy, który uprzednio podawał się za Słazaka, ale jak widać był niemieckim agentem. On to wyniuchał historię gen. Ducha, który przez kilka dni przebywał w schronisku. Był to starszy, schorowany pan z synem, który opiekował się nim pieczołowicie. Szczęśliwie nie było ich w dniu rewizji. Sprawa ta popsula dotychczasowy klimat wzajemnego zaufania, a pensjonariusze zaczęli patrzeć na siebie podejrzliwie.

Lipiec 1940 roku. Niemcy są u szczytu zwycięstw, wydaje się, że zajęcie Anglii jest dla nich kwestią czasu i to krótkiego. Francja podpisała „armistice”, płaciła Niemcom bajorńskie sumy. Zachowanie się Niemców w związku z tym było w zasadzie grzeczne i nie miało nic wspólnego z zachowaniem w krajach okupowanych, np. w Polsce.

Dla dużej części Francuzów marszałek Pétain był fenomenalnie inteligentnym i przewidującym człowiekiem, który uratował Francję przed losami innych podbitych i okupowanych krajów.

Dla pani Fukierowej była to korzystna sytuacja. Odbyla się rozprawa sądowna, w której skazano ją na dwa lata więzienia. Karę tę przesiedziała we Francji. O deportacji do obozów jeszcze wtedy nikomu tu się nie śniło.

Zbliżała się jesień roku czterdziestego. Nabieraliśmy otuchy. Jasne było, że Niemcy nie mogą sobie poradzić z Anglią i jej obroną lotniczą. Życie jednak stawało się z dnia na dzień coraz trudniejsze. Lombard, gdzie zastawialiśmy biżuterię, po ewakuacji powrócił już do Paryża. Niестety nie można jednak było opłacać procentów za przedłużenie terminu. Trzeba było zastaw wykupić i znowu zastawić. Trudność polegała na tym, że nie mieliśmy pieniędzy na wykup i musieliśmy sprzedawać kwity lombardowe za śmiesznie niskie ceny.

W schronisku zaprzyjaźniliśmy się z młodą mężatką panią Monsior, której mąż przebywał gdzieś na wojnie. Mówiła świetnie po francusku i angielsku, była żywa, wesola, zaradna. Ona to, nie wiem przy jakiej okazji, dokonała odkrycia restauracji przy bulwarze Montparnasse, której właścicielami byli państwo Kowalczykowie. Zaprosiła ich do schroniska. Przyjechali, którzyś niedźwiele nieprawdopodobnie objuczeni ciastami dla wszystkich, winem i różnymi innymi smakołykami. Od wielu lat nie widzieli naraz tylu

II/3
rodaków. Była to miła para, przypadliśmy sobie do serca, a przyjaźń przetrwała aż do śmierci pani Władzi Kowalczykowej. Restauracja nazywała się zresztą „Chez Wadja” czyli fonetycznie u Władzi. Była to skromna restauracja, ale zawsze pełna. Pani Władzia nie uznawała czarnego rynku. W niedzielę jeździła z mężem pociągami pod Paryż, skąd na własnych plecach przywozili jarzyny, kartofle i w ogóle wszystko co dawało się zjeść. Ceny mieli śmiesznie niskie i stowała się tam cała dzielnica. Dzielnica to głównie cyganeria artystyczna, malarze, rzeźbiarze, pisarze. W 1940 r. była liczna cyganeria amerykańska, która jeszcze się nie decydowała na powrót do Ameryki. Atmosfera w knajpce rodzinna, ciepła. Roztaczają ją pani Władzia, była nią ty ze wszystkimi. Znała trochę angielski. Po wojnie, którą szczęśliwie przeżyli, odbywały się u niej przemile spotkania z dawnymi cudzoziemskimi klientami. Będąc w Paryżu każdy z nich obowiązkowo jadał u Władzi, jak za ciężkich wojennych lat.

Niestety, w schronisku atmosfera szybko się pogarszała. Pani Moor nie mogła zaradzić wszystkiemu, na dodatek dowiedzieliśmy się, że Niemcy mają jakieś pretensje do obiektu i po prostu chcą go przejąć dla siebie. Zima przełomu 1940 na 1941 r. była zimą stulecia. Jak na Francję okrutna, temperatura wahała się przez długie tygodnie w granicach 10–14°. W poszukiwaniu czegoś, co dałoby choć trochę ciepła, znaleźliśmy w jakiejś szopie moc drewnianych ławek szkolnych z grubego drewna. Podkradało się to i przy kominku ogrzewaliśmy się trochę.

Któregoś dnia stwierdziliśmy, że pani Monsior zniknęła. Straciłszy wiernego przyjaciela. Odnalazła się dopiero w 1947 r. Okazało się, że przekroczyła linię demarkacyjną, która oddzielała nas od tzw. wolnej Francji, po czym przeszła w zimie Pireneje. Była następnie w Anglii w wojsku, odelegowana jako tłumaczka przy armii amerykańskiej. Męża, którego szukała, chyba jednak nie odnalazła.

Zamknięcie schroniska było już pewne. Zaproponowano nam przeniesienie się do tzw. Szkoły Batignolskiej na ulicy Lamande, która od czasów Mickiewicza była czymś w rodzaju bursy akademickiej dla polskich studentów. Dyrektorem był pan Jurgielewicz z żoną. On architekt, odpowiedzialny do czasu wojny za wszystkie państwowe własności polskie we Francji. Ona artystka rzeźbiarka, uczennica sławnego francuskiego rzeźbiarza — Bourdella.

To bezdzietne małżeństwo zaopiekowało się nami troskliwie. Dzięki nim dostaliśmy skromną miesięczną pomoc finansową, bardzo nam potrzebna, bo na rue Lamande mieliśmy bezpłatnie tylko pokój. Uczciwie trzeba stwierdzić, że władze francuskie zasadniczo szły nam na rękę, mimo trudności okupacyjnych i bardzo niechętnego stosunku Niemców

do nas — uciekinierów. Biuro opieki społecznej przyznawało zasiłki wszystkim, a we Francji było nas w takiej sytuacji bardzo wielu.

Po pewnym czasie zaczęła znowu nas nachodzić — tak jak poprzednio w Neuilly jakaś francuska dama, markiza Bois Gontier. Była prawdopodobnie polskiego pochodzenia, chadzała zawsze w olbrzymiej granatowej pelerynie Czerwonego Krzyża, omalże nie z portretem Petaina na pierśiach. Jeszcze w Neuilly wszyscy zgodnie stwierdziliśmy, że jest to wredna baba. Czegóż to ona nam nie proponowała, np. przekazywanie listów do Polski, ofiarowywała pracę u Niemców, a nawet powróciła do Polski — nie jestem pewna czy nie w wagonie sypialnym. Była słodka jak miód, ale stosowała metodę kij a marchewki. Dokładnie znała wszystkich i wszystko o każdym wiedziała, zastanawiające tylko — skąd? Nie dowiedzieliśmy się kim była — czy panią z towarzystwa, zawodową społeczniką czy też może wtyczką? Pozostała do końca tajemnicza i nierozpoznana.

W Lamande czuliśmy nierealność naszego tam pobytu i wiedzieliśmy, że nie potrwa on długo. Nie było sensu czekać na jakąś katastrofę. Jak wielu innych zaczęliśmy szukać jakiegoś pokoju w mieście. Zaciągając pasa, dzięki zasilkowi miesięcznemu, mogliśmy wynająć coś bardzo skromnego. Dwóch naszych znajomych znalazło bardzo tani pokój z kuchnią w tzw. domu umeblowanym. Różnica między nim a hotelem była wielka, gdyż płaciło się komorne miesiecznie, a na dodatek miało się małą kuchenkę. Idąc odczym pędem za znajomymi wynajęliśmy pokój w tym samym domu co oni. Dom był na stoku góry, na której stoi bazylika Sacre Coeur.

Zaczęli się dla nas nowy rozdział. Byliśmy sami, zdani tylko na własny los. Władzia dała nam dość dobre radio, więc z zapalem słuchaliśmy Londynu. Jakoś w tym czasie mój ojciec odkrył fryzjera pochodzenia rosyjskiego. Był to wilnianin mówiący dobrze po rosyjsku. Ojciec zaczął często chodzić do niego na pogaduszki.

Nasze stosunki z właścicielką były wspaniałe. Pani Vitoux w 1941 roku wydawała mi się z perspektywy moich szesnastu lat kobietą bardzo starą. Obecnie ze zdumieniem stwierdzam, że miała wówczas najwyżej 62-65 lat. Z zapalem tłumaczyła wszystkim, że nie jest Francuzką, lecz Bretonką. Przed pierwszą wojną światową wyszła za mąż za kogoś dużo starszego od siebie. Wyjechała z mężem do Ameryki, gdzie był on handlarzem bydła i tam spędziła pierwszą wojnę. Nauczyła się języka i przywiązała do tego kraju. Straciła męża wcześniej i od tego czasu prowadziła we Francji razem z kuzynką skromny umeblowany dom, stale jednak tęskniąc do Ameryki. Czuliśmy się u niej na rue Feutrier bardzo dobrze.

II/4

Dom był co prawda obdrapany, ale mieliśmy tam nasz własny kąpielnicę.

Po trochę z rzędu wyprawie do fryzjera ojciec przyprowadził nam do domu Rosjanina, podobno urodzonego we Francji. Dziwne tylko, że po francusku mówił z mocnym rosyjskim akcentem. Był bardzo miły, usłużny i bardzo ciekawy. Stał się codziennym gościem. Nie kryliśmy naszej przyjaźni z p. Vitoux. Po jakimś czasie nieśmiało spytał, czy przez nią nie byłoby możliwe przenocować od czasu do czasu kogoś, kto jest w przejeździe. Zdumieni, zgodnym chórem odmówiliśmy tej prośbie. Od tego czasu nie zobaczyliśmy go już nigdy.

Tymczasem ojciec zaczął przygotowywać się do wyjazdu do Polski. Stale nam wspominał, że trzeba starać się jakoś uratować to, co jeszcze pozostało, że jego obecność w Polsce jest konieczna i tak w koło Macieju. Patrzyliśmy na niego jak na wariata. Jednak któregoś dnia postawił nas przed faktem dokonanym. Jechał do Warszawy jako robotnik francuski. Papiery nie były na jego nazwisko. Wrócił po trzech tygodniach, niby to na urlop. Okazało się, że był pół godziny u siostry mamy w Warszawie. Nie pokazał się tam, gdzie przedtem mieszkał, ani też u nikogo znajomego. Po kilku dniach wyjechał po raz drugi i przepadł bez wieści. Przez rodzinę dowiedzieliśmy się, że został aresztowany w drodze do Polski na samej granicy niemieckiej. Przewieziono go do Warszawy, gdzie siedział na Pawiaku, skąd po powstaniu w Getcie został wywieziony do Oświęcimia. Nigdy niczego więcej nie dowiedzieliśmy się. Nawet po jego powrocie z Oświęcimia w 1945 roku. Wszystko było tak jakoś zawikłane, niejasne, że w końcu machnęliśmy ręką.

Na razie jest rok 1941, Ameryka przystąpiła do wojny. Czasy ciężkie, Niemcy zwyciężali w Rosji i Afryce. Paryż pokryty afiszami czerwonymi lub żółtymi, które ogłaszały listy rozstrzelanych zakładników, przeważnie polskich Żydów i komunistów, oraz straszyły karą śmierci za pomoc okazaną jeńcom lub zestrzelonym lotnikom. Żydzi zostali zmuszeni do noszenia gwiazdy, rozpoczęła się aresztowania Żydów-cudzoziemców.

Z początkiem 1942 roku poproszono mnie w Misji Katolickiej o przechowanie dwóch osób. Po długiej rozmowie z madame Vitoux ustaliłyśmy, że w razie czegoś ona nic o tym nie wie i że jedynie wynajęła mi pokój dla rodziny, która często przyjeżdża do nas z Lille. Wszystko się doskonale udało — pensjonariuszy prawie nie widziałam. Pobyt ich trwał trzy dni. Właśnie wtedy zawarłam umowę z właścicielką sąsiedniej kafejki. Miała telefon, poprosiłam ją więc o zgodę na podawanie jej numeru, a gdy ktoś będzie do mnie dzwonił, to mnie zawoła. Od tego czasu zaczęły się przeraźliwe wołania pani Talon: Leskewik! Pędem zbiegałam z moich

czterech piętér. Na owe czasy telefon był luksusem, za zawołanie mnie musiałam płacić.

Z początkiem 1942 roku wybitnie popsuty się stosunki pomiędzy nami a prefekturą, która przedłużała karty pobytu. Ni stąd ni zowąd wydali nam pozwolenia tylko na dwa tygodnie. Nie mając żadnych „chodów”, nic z tego nie rozumialiśmy. Stan taki trwał do sierpnia 1944 roku. Makabryczne były te wyprawy co dwutygodniowe, ta szarpiąca nerwy niepewność, czy czegoś nowego nie wymyślą. Któregoś dnia wychodząc z prefektury, oświadczyłam matce, że jak się wojna skończy, to przez 10 lat nie pokażę się u nich. O dziwo, kartę pobytową po oswobodzeniu Paryża otrzymałam na lat dziesięć.

W lecie 1942 roku zjawił się u mnie jakiś pan z trzema młodymi ludźmi z kartką od rektora Misji. Elegancki pan nazywał się Andrzej Wyssogota Zakrzewski, a trzej młodzi to jeńcy, którzy uciekli z obozu Stalag VII C. Chodziło o jakiś tydzień pobytu. Zaczęłam stawiać pierwsze kroki w sieci przerzutu ludzi do Hiszpanii. Mama była steroryzowana, młodzi bardzo mili, swojscy, szybko rozładowali napiętą atmosferę. Dowiedziałam się od nich, że ich mąż zaufania w stalagu został z niego zwolniony ze względu na troje pozostawionych w domu dzieci. Dał im on swój adres na wszelki wypadek, ale gdzieś go zgubili. Wiedzieli tylko, że nazywa się Jean Courtin i że jego ojciec ma fabrykę czekolady. Nie namyślając się długo, zaszłam do pani Talon i zaczęłam dzwonić do tych wszystkich Jean Courtinów, których było chyba ze dwudziestu. Po chyba ósmym telefonie trafiłam na mojego Courtina, który był w stalagu, a ojciec miał fabrykę czekolady itd. Dałam adres i po godzinie już był u nas. Chłopcy dostali od niego pieniądze, a na drugi dzień ubrania i płaszcz. Wszystkie ko było jakby szyte na nich. Kochany Jean, ile mi od tego czasu pomógł! Ratował, gdy było źle, zawsze podał rękę i pomógł. Jedyne czekolady z fabryki ojca nie jadłam, gdyż Niemcy zamknęli ją za tzw. czarny rynek.

Tak zaczęła się na serio moja współpraca z Andrzejem Wyssogotą, przemiliym, rzućkim, energicznym. Podobno był dziennikarzem, miał żonę w kraju. Z biegiem czasu dużo mówił o sobie, o rodzinie, o tych czy innych sprawach. O teraźniejszości mówił powściągliwie, był bardzo dyskretny. Nigdy nie dowiedziałam się, gdzie mieszkał, ani z kim współpracował — kto mu pomagał w przerzutach, kto finansował. U przyjaciół Polaków i Francuzów, u których bywałam, czułam wielki respekt i zaufanie do niego. Praca z nim układała się bardzo dobrze, wszystko działało co do minuty. Stale ktoś przyjeżdżał i czekał na wyjazd.

Mój kontakt z Misją Katolicą zacieśniał się. Polscy księża, przemili i odważni, wciąż kogoś przywozili. Na pewno nie byliśmy z matką jedy-

II/5
ną ostoją w tym czasie w Paryżu. Rola księży była wtedy bardzo ważna. Zazwyczaj lotnik lub uciekinier z obozu nie miał się do kogo we Francji zwrócić. Największe zaufanie wzbudzali księża. Nie znam dobrze hierarchii i zakonów kościelnych, wiem jedynie, że księża w Misji w Paryżu należeli do księży misjonarzy, z których większość kończyła studia za granicą. Duża była różnica pomiędzy nimi a naszymi starszymi księżmi, którzy kończyli studia w Polsce. Ci młodzi byli bardziej bezpośredni, nie na piedestale, bardziej otwarci na świat. Krótko mówiąc, bardziej podobni do nas, osób świeckich — różnił nas jedynie zawód, jaki wykonywali.

Przemily był młody ksiądz Zimoląg, który kończył studia w Hiszpanii, a w czasie wojny domowej przedart się przez Pireneje do Francji i tu pozostał w Misji. Pamiętam ks. Chwista, szczonego olbrzyma, nadszyczał przystojnego, który dotarł do Misji w czasie wojny z Rzymu. Było też wielu innych, ich nazwiska wyleciały mi z pamięci. Z tymi dwoma byłam w najbliższym kontakcie, no i naturalnie z rektorem ks. Wędziochem, który dyskretnie czuwał nad swoimi bojowymi księżmi.

Od trzech młodych ludzi, których Wyssogota przyprowadził do nas, dowiedziałam się, że prawie miesiąc byli w Troyes i mieszkali u polskiego rzeźnika Seweryna Łuczkiwicza. Żona jego w tym czasie nie pomagała mu w sklepie, zajmując się wyłącznie dziewięciomiesięcznym synem, który urodził się w wiele lat po ślubie. Ci młodzi ludzie dali mi adres Łuczkiwiczów wraz ze szkiecem drogi, gdyż mieszkali oni około cztery kilometry od stacji kolejowej. Zapewniali, że na Łuczkiwiczów zawsze można liczyć, przechowają i wyżywią. Nie jestem pewna nazwisk tej trójki, zdaje się, że jeden zwał się Gibas, a drugi Kulesza, trzeciego nazwiska nigdy nie znałam, prawdopodobnie był marynarzem. Miałam od nich wiadomości po wojnie, zapamiętałam nasz adres i nazwisko. Gibas przyjechał nawet nas odwiedzić, był w lotnictwie.

Mając adres Łuczkiwiczów przestałam się przejmować i następnych dwóch, których pobyt zaczynał się przedłużać, zawiozłam do Troyes. Przedstawiłam się, opowiedziałam to, co powinni wiedzieć. Uwierzyli mi i cieszyłam się ich pełnym zaufaniem. Droga do nich była długa i nieprzyjemna. Trzeba było iść bardzo długo wzdłuż kanału, po którego drugiej stronie rozciągała się jakaś olbrzymia posiadłość ogrodzona wysokim murem. Droga była zazwyczaj pusta. Przy jej skrócie do Sewerynow stało dużo małych domków zamieszkałych w większości ruszające się firanki i Czulo się wyraźnie czyjs wzrok na sobie, widziało ruszające się firanki i dyskretnie rzucane spojrzenia. Nikt mnie tu nie znał, a w tym pustkowiu wiejskim byłam atrakcją. Z biegiem miesięcy jakoś się do mojego widoku

na pożeganie — ot, rutyna. Gdzieś w grudniu 1942 r. zjawił się u nas młody człowiek, też Andrzej, i wręczył nam długi list od państwa Jurgielewiczów. Okazało się, że do wojny studiował w Paryżu i mieszkał na Lamande, gdzie pan Jurgielewicz był dyrektorem. W 1939 roku wstąpił do wojska polskiego, następnie będąc w niewoli niemieckiej wykorzystał znajomość języka i podał się za żołnierza francuskiego. Z stalagu uciekł, lecz został złapany i za karę, jako francuskiego żołnierza, wysłani go do Rawy Ruskiej. Ponowna ucieczka zakończyła się sukcesem — przedostał się do Warszawy i tam nawiązał kontakt z AK. Był dla nich bardzo cennym nabytkiem, gdyż doskonale mówił po niemiecku (miał bowiem matkę Niemkę i przed wojną studiował początkowo we Wrocławiu. Przesia jednak, jaką Niemcy wywierali wówczas na Polaków, i ogólna sytuacja mniejszości polskiej w Niemczech skłoniły go do przeniesienia się na studia do Paryża). AK wykorzystując kwalifikacje językowe Andrzeja wysłała go do Paryża, do pomocy szefa Oddziału VI, tzw. popularnie szóstki. Po przyjeździe skontaktował się z dawnymi znajomymi, którzy z kolei skierowali go do nas.

Zaczęła się nowa współpraca z drugą organizacją podziemną. Andrzej przemieszkował kilka dni u pani Vitoux i mam wrażenie, że szybko zorientował się w naszej aktywności, skutkiem czego poszukiwał sobie spokojniejszego miejsca. Widywaliśmy się nader często. Poznaliśmy szefa placówki Oddziału Szóstego rtm. Sokołowskiego. Andrzej często jeździł do Warszawy, oczywiście na tzw. lewych papierach niemieckich. Po powrocie do Paryża przez pierwsze dni mieszkał w hotelu zarezerwowanym dla oficerów niemieckich. Podobno zachowywał się niesamowicie — Prusacy wobec niego wyglądali jak baranki. Personel francuski zawsze z ulgą oddychał, gdy ten „szwab” wyjeżdżał.

Pewnego razu przywiózł nam trzech lotników, którzy po ucieczce z otlagu dostali się do Warszawy i przez długie miesiące ukrywani byli gdzieś na Woli czy Bródnie. Całkiem dobrze nauczyli się po polsku, zachowując przy tym akcent przedmiejskiej gwary warszawskiej. O ile mnie pamięć nie myli, dwóch było Anglikami, jeden Kanadyjczykiem. Nie było problemu z porozumieniem, gdyż wszyscy mówili po polsku. Spędzili dzień z nami, a wieczorem wraz z Andrzejem odwoziłam ich do ludzi, którzy mieli się zająć przetrzaniem przez Pireneje.

I wtedy raz jeszcze potwierdziła się moja opinia o obywatelach krajów bogatych i biednych. Wychodząc zażądali od Andrzeja, aby zapłacił nam za jedzenie, bo oni wiedzą, co to jest okupacja i braki w żywności — zresztą dla nas są pieniądze i muszą być — stwierdził z dumą jeden z nich. Ale na tym nie koniec. Wieczorem bohatersko w piątkę poszliśmy

do metra; ponieważ mieszkaliśmy w północnej części Paryża, przeto do punktu przekazania w południowej części jechaliśmy przez całe miasto. Nasi uciekinierzy czuli się doskonale, rozglądali ciekawie na wszystkie strony, pytali o wszystko. Nie mogli zrozumieć, że nawet gdy mówili po polsku, zdradzał ich akcent angielski. Podróż ta trwała dla mnie godziny, gdyż zdawałam sobie sprawę z jej niebezpieczeństwa.

Dotarliśmy wreszcie do punktu przekazania. Dom luksusowy — siedzioba znanej rodziny, od pokoleń dającej Francji deputowanych, senatorów, ministrów. Rodzina ściśle związana z historią kraju, aż do chwili obecnej. Otworzył nam lokaj, mieszkanie przepiękne — w dalekiej perspektywie widać było jadalnię, a w niej stół przygotowany do kolacji. W łazience szum wody przygotowywanej na pierwszą kąpiel gości. Gospodarze uśmiechnięci, swobodni, zadowoleni z możliwości prowadzenia rozmowy po angielsku. Przed oczami stanęły mi moje wyjazdy do Troyes, piekarnia państwa Michalaków, restauracja Władzi, wreszcie pokoje u pani Vitoux. Ach, być obywatelem bogatego i poważanego kraju!

Andrzeja odwoziłam do restauracji Władzi, a potem do piekarni Michalaków. Miał tam punkty oparcia, gdzie spotykałam go często.

W domu atmosfera popsula się. Mama po prostu się bała, nie wierzyła mi, gdy opowiadałam jakieś zmyślane zresztą historie. Wyglądało to na nerwową depresję. Mama uspokajała się dopiero w czasie czyichś odwiedzin. Zbawienne więc były wizyty naszego przyjaciela geometry, z zamiatowania skrzypka. Przychodził codziennie późnym popołudniem. Zawsze czekała na niego jakaś zupa, a on za każdym razem zapewniał, że nigdy tak dobrej zupy nie jadł, nawet przed wojną.

Na szczęście poprawiła się nasza sytuacja materialna. Mama kupowała drożdżowe pierożki z mięsem od Michalaków i sprzedawała do dwóch restauracji rosyjskich, które świetnie prosperowały i podobno jadało się tam naprawdę jak przed wojną. Klientela wyłącznie niemiecka, znani kolaboranci i jakieś inne ciemne typy, które wśród tej „arystokracji” krążyły. Jak się później dowiedziałam, policja polityczna, kryminalna i ekonomiczna doskonale wiedziały, jak się sprawa przedstawia, woleli jednak zostawić ich w spokoju, gdyż za dużo było tam osób wpływowych. Nie interweniowali, jedynie przez cały czas prowadzili swoje kartoteki na rachunek powojennych rozliczeń.

Mama wychodziła z domu przed siódmą i wracała około trzynastej. Miałam więc trochę spokoju. Znalazliśmy wtedy polskiego szewca w dzielnicy Pigallé. Mieszkał w jakimś zaułku koło Moulin Rouge. W czasie okupacji nie reperował już butów tylko wykonywał nowe dla tzw. panienek z Pigalle. Handlował czym się dało. Wymieniałyśmy więc u niego

przychodzili — wrosłam w ich krajobraz, uchodziłam zresztą za kuzynkę Łuczkiewiczów z Paryża.

Na jesieni 1942 pani Fukierowa wyszła z więzienia. Dowiedziała się dopiero wtedy, że pani Moor jako obywatelka amerykańska została internowana. Zrozumiała, dlaczego paczki, jakie dostawała w więzieniu, wysyłane były przez nieznaną jej osobę. Z kolei ona zaczęła wysyłać paczki dla pani Moor. Może zresztą niepotrzebnie, gdyż warunki w obozie internowanych Amerykanów były doskonałe. Nawet w ciężkich warunkach w czasie wojny lepiej być obywatelką państwa bogatego, niż, że wrogiemu.

Warunki żywnościowe stawały się coraz trudniejsze, przydział na kartki minimalny, czarny rynek dla niewtajemniczonych nie istniał. Nie było mowy o kupieniu czegoś na ulicy czy na targu. Nowa arystokracja czar-norynkowa miała swoje niepisane prawa. Nie interesował ich klient detalista. Oni operowali wielkimi ilościami i masami. Nie było nas stać na kupowanie takich zapasów.

Posześciło mi się jednak w piekarni. Była położona najbliższej naszego mieszkania i codziennie do niej chodziłam. Po paru tygodniach już mnie tam znali. Gdy kiedyś podałam kupon na 200 gramów chleba, właściciel dał mi z uśmiechem 400 gramów. Na drugi dzień powtórzyło się to samo. Podziękowałam i choć nie wiem, czy w ciągu dwóch lat zamieniłam z nim choćby parę słów, zawsze miałam podwójną porcję. On się uśmiechał — ja dziękowałam i wychodziłam — nieomal pieśń o braterstwie bez słów.

Powrót p. Fukierowej bardzo mi pomógł. Wszystkie problemy załatwiła ona czy to w Misji, czy u znajomych. Po wyjściu z więzienia stale była śledzona. Po kilku dniach poznała już pilnujących ją tajniaków, zaczęła mówić im dzień dobry, a gdy wieczorem wracała do domu łaskawie powiadmiała ich, że już dzisiaj nigdzie nie wychodzi, więc nie ma sensu, aby czas na darmo marnotrawili. Swe sprawy w Misji załatwiała w godzinach pierwszej mszy, gdyż jej opiekunowie byli na tyle dyskretni, że nie wchodzili za nią do kościoła.

Po pobycie w więzieniu wyglądała źle i źle się czuła. Zmarła na raka w końcu czterdziestego czwartego roku.

Gdzieś na jesieni roku czterdziestego drugiego dał mi ktoś adres polskiej piekarni państwa Michalaków w 15 dzielnicy na rue St. Lucie. Byli to ludzie trochę starsi od mej mamy i mieli syna Edwarda akurat w moim wieku. Należeli do tzw. starej emigracji. Pan Fabian i jego żona Maria byli poznaniakami. Fabian olbrzymi, cichy, zrównoważony. Pani Maria wręcz przeciwnie, stale w ruchu, stale coś załatwiająca, całująca się z jakimiś przyjaciółkami, bez przerwy omawiająca z nimi jakies tajemnicze

574
sprawy. Jak się z czasem zorientowałam, klientami byli prawie zawsze cudzoziemcy. Mówiła dobrze po niemiecku. Kogóż tam nie było — Niemcy, którzy przed wojną uciekli do Francji, Żydzi dla których wyszukiwała jakieś mieszkania, Czesi, którzy uciekali z Czech. Było trochę sprzedawców lub kupujących na czarnym rynku. W piekarni królował p. Nowak, były wicestarosta z poznańskiego. Ponieważ nie miał żadnych dokumentów, więc bardzo się bał. Do piekarni jednak jakoś się przyzwyczaili i ogólnie uchodził za brata pani Michalakowej.

Syn Edward uczył się przed wojną w Polsce w szkole kadetów w Rydzynie. Kształcił się tam między innymi dzieci pracowników Ministerstwa Spraw Zagranicznych, których rodzice byli na placówkach dyplomatycznych na całym świecie.

Edek, kiedy go poznałam, wybierał się do liceum im. Cypriana Norwida, które po zajęciu Paryża przez Niemców zostało przeniesione do Villard de Lanns i było jedynym liceum, jakie tolerowali Niemcy do końca swego panowania we Francji. Ponieważ cała Francja już była zajęta, przeto miał ułatwioną podróż, gdyż nie musiał przekraczać linii demarkacyjnej.

Przed wojną, poza kształceniem syna w Polsce pp. Michalakowie żyli więcej niż skromnie. To, co zaoszczędzili, wysyłali skrzętnie do Polski i skupywali ziemię i domy, zabezpieczając sobie starość.

Przypadliśmy sobie do gustu, znajdował się jakiś chleb skrzętnie schowany przed p. Fabianem pod kanapą w jadalni, jakieś ciastka z prawdziwego zdarzenia, które wypiekali dla bogatszych kolaborantów. Pan Fabian od czasu do czasu miał dość tego stałego huraganu w domu, prócz tego bał się, że to się może źle skończyć, lecz jego żona miała swoje metody i albo odnosiła się do niego ostro i głośno, albo nie widziała go i nie słyszała. Wściekły schodził na dół do piekarni i burze mijały. Tymczasem Edek przywoził mi książki i zeszyty, abym mogła uczyć się z nich do matury.

Państwo Jurgielewiczowie z Lamande od pewnego już czasu mieszkali w swej willi w Montmorency. Wobec trudności żywnościowych namówił ich ktoś na hodowlę królików. Doskonale im to poszło i odtąd jeździliśmy do Montmorency na królika. Z czasem króliki tak zaczęły się rozmnażać, że nie mogli podobać ich żywieniu. Problem rozwiązała dopiero pani Władzia. Przewiozła klatki do Paryża i ulokowała je w ogrodzie za domem. Zapewniła im w ten sposób wyżywienie, a sama używała mięso dla klienteli, w dodatku legalnie. Wdzięczni byli nam też za wzajemne poznanie się. Po wojnie p. Kowalczykowie kupili willę obok willi państwa Jurgielewiczów.

Andrzej Wyssogota stale krażył z naszymi nowymi pensjonariuszami. Kupowałam im bilety kolejowe, odwoziłam na dworzec, machałam ręką

nasze kartki na wino za mąkę. Czasem zdarzyło się kupić papierosy dla mamy lub trochę kawy. Mama zawsze dużo paliła i jak pamiętam, to albo trzymała filizankę z kawą i papierosa albo nalewała sobie kawy.

Pewnego razu dostałam od p. Fukier kilka fałszywych kartek żywnościowych, wystawionych na jakieś dziwne nazwiska. Były dość dobrze podrobione, lecz bałam się, gdy korzystałam z nich w sklepach, gdzie mnie nie znali. Ułożyło się jednak dobrze, gdyż poznałam przez p. Michalakową młodą Francuzkę o dźwięcznym imieniu Madeleine. Ona to, pracując w merostwie w dziale wydawania kartek żywnościowych, wymieniała mi je na autentyczne. Jedną kartkę zarezerwowałam dla państwa Jurgielewiczów, oboje byli niezadani, a mieszkając w Montmorency nie mieli właściwie żadnych możliwości dopomożenia sobie i było im bardzo ciężko. Pozowałam wtedy pani Jurgielewiczowej, wystawiła mój rzeźbiarski portret w 1944 roku na wystawie malarzy niezależnych. Pan Jurgielewicz przewoził odlew na taczkach przez cały Paryż.

Napływ lotników i jeńców wybitnie się zmniejszył, było spokojnie. Do Troyes nie jeździłam i wtedy właśnie pani Fukier skontaktowała mnie z jakąś nową grupą polskiego ruchu oporu. Jak się później dowiedziałam — była to POWN (Polska Organizacja Walki o Niepodległość). Grupa nazywała się „Monica” a jej szefem był „Justyn”, były konsul generalny w Lille. Raz czy dwa razy zawiozłam jakąś kopertę do kogoś. Później okazało się, że był to szyfrant, a w kopercie depesze do zaszyfrowania. Potem kontakt się urwał.

Któregoś dnia Andrzej przyprowadził do nas młodego człowieka na jakieś dwa, trzy dni. Uciekł z niewoli. Był cichy i dyskretny i absolutnie nic o sobie nie opowiadał. W dniu wyjazdu przy śniadaniu nagle stwierdził: „ma pani oczy jak norweskie fiordy” i w ten sposób zdradził się, że był w Brygadzie Strzelców Podhalańskich pod Narwikiem. Takie krótkie pobyty były dla nas bezpieczniejsze, gdyż nikt nie miał czasu zorientować się, jak się nazywamy i gdzie mieszkamy.

Na wiosnę 1943 roku poznałam u Michalaków ich kuzyna z kolegą. Byli to poznaniacy pracujący w Organizacji Todt przy budowie Wału Atlantyckiego. Do Paryża przyjechali na przepustkę. Nosili czarne mundury. Aż ciemno zrobiło mi się w oczach, gdy ich niespodziewanie zobaczyłam wchodząc do jadalni za sklepem. Młodzi byli bezpośredni, marzyli o dostaniu się do polskiego wojska. Zapytałam Wyssogotę, co o tym myśli. Zgodził się, kazat tylko, aby w razie ucieczki od Niemców wzięli ze sobą co tylko mogą, a więc dokumenty, przepustki, pieczętki. Podczas ich następnego pobytu u kuzynostwa poinformowałam ich o tym.

Przyprowadzono do nas lotnika polskiego. Był w dywizjonie myśliwskim 304 i został zestrzelony nad Francją. Przechodził od jednej polskiej

rodziny do następnej i tak jak po sznurku dostał się do Paryża. Na imię miał Czesiek i od razu zakochał się w mamie. Mówił do niej mamusiu, a mama aż topniała z radości. Zapomniała o swoim strachu. Przez długie lata był to nasz najwierniejszy przyjaciel, członek rodziny. Podczas wojny na postojach we Francji, Belgii czy w Niemczech prawie każdą przepustkę wykorzystywał, aby się zobaczyć z mamą. Przywiózł któregoś razu swą narzeczoną, Belgijkę i zapytał, czy mama się zgodzi na jego ślub. Wkrótce po tym ożenił się. Byłam u nich z odwiedzinami w roku 1947 lub 1948 w uroczym mieście Malines pod Brukselą. Czekali właśnie najpierwsze dziecko. Rozmowy były przekomiczne, ponieważ z żoną Mariną mówił po angielsku, Marina ze swą matką po flamandzku, ja z Mariną po francusku, a Czesiek ze mną po polsku. Było u nich ciepło i dobrze. W kilka miesięcy po urodzeniu syna Czesiek napisał nam, że decyduje się na powrót do Polski z żoną i małym dzieckiem. Była to ostatnia wiadomość, od tego czasu le, błogosławił jego ślub w Belgii i był z nim bardzo zżyty, też od tamtego czasu nie miał o nim żadnych wieści. Pisałam kiedyś do matki Mariny, list nie wrócił, odpowiedź nie dostałam.

Andrzej — kurier z Polski, przyszedł któregoś dnia do nas z bardzo miłym panem Wilskim. Nasz przyjaciel geometra-skrzypek stwierdził od razu, że to typowy polski oficer przebrany za cywila. Pan Wilski lekko kulat. Podobno w czasie ucieczki wyskoczył z pociągu prosto na druty i kawalek drutu pozostał mu w kolanie. Oblewaliśmy z Andrzejem jego wyjazd.

Gdy to piszę odżywa późniejsze wspomnienie: minęło półtora roku, w wolnej już Francji pracowałam w Polskim Czerwonym Krzyżu, w biurze poszukiwań. Wezwałam nowego petenta, wkręciłam nową fiszkę i spytałam o nazwisko. Usłyszałam cichy głos — Panno Hanecko czy pani mnie nie poznaje? Przede mną stał Wilski, wynędzniały, z ogoloną głową. Okazało się, że po wyjeździe z Francji dotarł do Londynu. Następnie mój późniejszy mąż, pilot, zrzucił go gdzieś w Polsce. Tam został aresztowany i po siedztwie wysłany do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Podczas ewakuacji obozu w 1945 roku przeszedł tym strasznym marszem do Buchenwaldu, skąd po oswobodzeniu przez aliantów powrócił do Francji. Wkrótce jednak wyjechał do Ameryki Południowej. Ktoś ze znajomych widział go w 1987 roku w Polsce. Doszła też do moich rąk książka o AK. Sporo tam piszą o p. Wilskim, a naprawdę o plk. Stopiczyńskim, między innymi jak przyjeżdżał spędzać urlop na Lazurowe Wybrzeże w randze generała von... po niemiecku mówił bowiem jak rodowity Niemiec.

Po jakimś czasie u p. Michalakowej pojawił się jej kuzyn z kolegą z Organizacji Todt. Uciekli ze swego obozu i zgodnie z otrzymanym od nas

poleceniem przywieźli olbrzymie ilości wszelkiego rodzaju dokumentów. Wydawało się, że ogotocili całą kancelarię. Mieszkali oczywiście u Michalaków. Ich wyjazd został szybko sfinalizowany przez Andrzeja, który się nimi opiekował. Andrzej nie pokazywał się potem u nas i dopiero po dwóch tygodniach dowiedzieliśmy się, że zostali wszyscy aresztowani. Nikt nie zdołał się dowiedzieć, gdzie przebywają. Kompletna cisza — byliśmy zatamane. Andrzej zobaczyłam dopiero po dwóch latach, po jego powrocie z obozu Dora, gdzie, w trójkę przeżyli te ciężkie lata. Co się później z tymi młodzieńcami stało — nie wiem. Do pani Michalakowej kuzyn nigdy już się nie odezwał, do Polski nie wrócił.

Przed aresztowaniem Andrzeja odszukał nas Kazik, dawny znajomy jeszcze z Neuilly. Mieszkali i studiował w Grenoble, potem obopólna wiadomość i cisza. Po paru miesiącach znowu otrzymałam list od Kazika. Pisał, że w Grenoble robi mu się ciasno, i pytał, czy mógłby się „zahaczyć” w Paryżu razem z księdzem Hlibowickim. Odpisałam, że nie ma z tym większego problemu, zapominając zaznaczyć, iż są pewne trudności konspiracyjne. Zjawili się obaj u nas gdzieś w listopadzie 1943. Ks. Hlibowicki zamieszkał w Misji, a Kazik u pani Vitoux. Daremnie chodziłam po Paryżu szukając jakiegoś lokum dla niego. Bezskutecznie. Pytałam znajomych Andrzeja — nic nie wiedzieli lub może nie mieli do mnie zaufania. Zima była w pełni, kiedy ks. Hlibowicki znalazł jakąś możliwość przejścia przez Pireneje. Nie wyobrażałam sobie możliwości przejścia przez te góry w zimie, a jednak udało się im dotrzeć do Anglii, gdzie ks. Hlibowicki został kapelanem w marynarce. Z pewnością nie znosił kołosa i zawsze bardzo chorował. Ciągłe podobno wypróbowywał nowe lekarstwa przeciw chorobom morskiej, lecz zawsze bezskutecznie — na niego nie działały. Mimo trudności z tą chorobą nie poprosił o przeniesienie i serdecznie się żył ze swymi marynarzami. Po wojnie często odwiedzał się z nim w Paryżu. Powrócił do Polski, gdzie żył i sprawował swoje kapłańskie obowiązki. Zmarł w Polsce w roku 1987.

W naszym domu mieszkało teraz dwóch młodych skoczków spadochronowych, obaj radiooperatorzy. O lokum dla nich poprosił mnie POWN. Chodziło o dłuższy pobyt. Obydwaj urodzeni we Francji, mówili lepiej po francusku niż po polsku, a papiery mieli na mur-beton. Żadnych kłopotów, nawet mama się nie bała. Jaś Mika był z Caen, a Andrzej Tęcza właśnie ze wspomnianego uprzednio Troyes. Z widzenia nawet znałam jego matkę. Po kilku tygodniach przyszła do nas jakaś pani Lewulis z POWN i widząc mnie z mamą spytała zażenowana, z kim może rozmawiać. Zmylił ją mój wygląd, jeszcze młodszy niż rzeczywiste lata. Ugodzona w swej nastoletniej dumie szorstko odpowiedziałam, że jedynie ze mną.

W ten sposób wiązałam się z trzecią z kolei organizacją niepodległościową. Chodziło tym razem o utrzymanie łączności. Nie wiedziałam wtedy, że głównym moim zadaniem będzie przewożenie stacji nadawczej oraz towarzyszenie operatorowi. Matka zresztą do końca wojny nie wiedziała o niczym, ani o radiostacji, ani też o mej nowej, a raczej dodatkowej działalności.

Zaczęły się teraz bardzo częste wyjazdy do Troyes. Jeździłam z Jasiem, gdyż Andrzej Tęcza jako miejscowy był tam, znanadto znany. Przeważnie jeździłam do p. Łuczkiwiczów sama, nocowałam, następnego dnia spotykałam się z Jasiem i po wykonaniu jego misji wracaliśmy osobno do Paryża. Wszystko to przez mamę, której się baliśmy. Mama zupełnie nie mogła zrozumieć, że ta łączność wymaga dalekich wyjazdów. Według niej łatwiej było zatelefonować do Troyes. Wyjazdy te były męczące, i choć miałam najłżejszy model aparatu, to jednak ważył on pięć kilogramów.

W tym okresie nasz malarz ks. Zimoląg przeżywał straszny okres. Udało mu się uzyskać od Niemców zezwolenie na odwiedzanie więźniów, przeważnie siedzących za przestępstwa kryminalne, czarny handel, bar-dzo rzadko widywał więźniów politycznych. Podczas któregoś ze swych wizyt spotkał w więzieniu swego najserdeczniejszego przyjaciela, Niemca, z którym studiował teologię w Madrycie. Przyjaciel ów był w mundurze oficera Gestapo. Zimolągowi ugięły się nogi, kiedy go w nim zobaczył. Tamten także poznał go od razu i wypytał co tu robi, sprawdził dokumenty i ostro nakazał, by nic nie próbował rozrabiać, bo będzie go miał na oku. Kiedy ks. Zimoląg usiłował coś nieśmiało tłumaczyć, zakończył szybko rozmowę, dorzucając: „już my was Polaków dobrze znamy”.

Ksiądz Zimoląg w osłupieniu stracił głowę. Jego wiara w powołanie kapłańskie, jego niezłomna wiara w Boga, miłość bliźniego, przebaczenie i odpuszczenie grzechów — to wszystko wirowało mu w głowie. Był złamany, nie pomagały rozmowy z innymi księżmi, ani dysputy filozoficzne z rektorem Wędziochem. Nie pomagały mu również modlitwy — nie mógł znaleźć wyjścia ze swojego kryzysu psychicznego. Wszystko, w imię czego dotychczas działał — runęło. Długi czas upłynął nim się jako tako pozbierał.

U Michalaków poznałam bardzo mitego byłego policjanta z najbliższego komisariatu. Nazywał się Michel Legrande. Okazało się, że miał niewątpliwie podobne szczęście. Otóż któregoś dnia miał zatłoczyć jakąś sprawę w mieście, zleconą mu przez komisarza. Po wyjściu Legrande'a przed komisariat zajechała czarna limuzyna, z której wysiadło dwóch cywiliów w charakterystycznych czarnych skórzanych płaszczach i kapeluszach o opuszczonych rondach. Towarzyszył im jakiś mętny typ, jak się później okazało tłumacz. Przybysze zażądali od komisarza natychmiastowego

przyprowadzenia policjanta nazwiskiem Michel Legrande. W tym samym momencie Legrande, który dla jakiegoś przyczyn wrócił na komisariat, zapukał do drzwi gabinetu komisarza. Ten nie tracąc głowy wydał mu polecenie odszukania policjanta Legrande'a, na którego czekają tu panowie z Gestapo. Michel pozbiierał spokojnie swoje rzeczy i opuścił komisariat na zawsze.

Bombardowanie Niemiec szybko się nasilało. Eskadry lecące nad Niemcy lub wracające z nich powodowały ciągłe alarmy przeciwlotnicze. Efektem tego było zle funkcjonowanie pociągów. Metro stawało, gdyż wyłączano wtedy prąd. Włączano go ponownie dopiero w trzydziści minut po alarmie. W tych warunkach każdy wyjazd metrem mógł przynosić różne niespodzianki. Moja mama, która strasznie się bała bombardowań od czasu, gdy jako mała dziewczynka uciekła spod bomb w Pułtsku w czasie pierwszej wojny, biegła teraz jak sarenka do stacji metra, służącej za schron. Ponieważ stacja ta była dość odległa, przeto nieraz się zdarzało, że z chwilą dotarcia do schronu alarm odwołymano. Po wielu awanturach zgodziła się, że ja nigdy nie będę chodziła do schronu. W nocy często budziła mnie gdy był alarm, ale na stację pędziła bez mnie.

Długie podróże pociągami były kłopotliwe. Brak toku uniemożliwiał „zgubienie się”. Zazwyczaj w przedziale ktoś zaczynał rozmowę. Nie lubię wzbudzać zainteresowania, które mogłoby być niebezpieczne, ani tłumaczyć, że dlatego mam zły akcent, gdyż jestem Polką. Zazwyczaj kładłam moją torbę ze stacją nadawczą na czyjeś walizce i wychodziłam na korytarz. Miałam zawsze jakąś książkę ze sobą, a wkrótce dla dodania sobie odwagi zaczęłam palić. Z papierosami nie mieliśmy kłopotu, gdyż ksiądz Zimoląg i ksiądz Chwist dowozili je regularnie. Znali jakiegoś Polaka pod Paryżem, który sprzątał niemieckie koszary. Polak ten wspólnie ze strażnikiem niemieckim wybierali sobie z magazynu racje żywnościowe. Była więc od czasu do czasu kawa i papierosy w dużej ilości, a czasem trafiała się nawet konserwa mięsna. To wszystko moi księża dowozili skrupulatnie do nas, uważając, że bardziej potrzebujemy tego niż Misja, tym bardziej, że Polacy uczęszczający na msze w niedzielę przywozili wystarczająco dużo żywności.

W początku stycznia ks. Chwist przyjechał do nas z lotnikiem amerykańskim pochodzenia polskiego. Zwaliśmy go Zink, jego prawdziwego imienia nie znałam. Nazywał się Zienkiewicz i był urodzony w Chicago. Został strącony w noc sylwestrową koło Soissons w północno-wschodniej Francji. Miał funkcję fotografa na liberatorze, mówił że spadł na wysokie drzewo i nie mógł poradzić sobie z zaplątanym w gałęziach spadochronem. Niemcy szukali strąconych z psami. Ponieważ była odwilż,

psy które wtedy tracią trop nie odnalazły go wiszącego wysoko w gałęziach. Jak się później dowiedział, Niemcy znaleźli samolot i dziewięć trupów, a ponieważ wiadomo, że liberator ma dziesięcioosobową załogę, więc przez długi czas poszukiwali go. Po kilku godzinach udało mu się wycześć ze spadochronu, wyplątać go z gałęzi, zakopać i czekać na zakończenie obławy. Z daleka słyszał głosy Niemców i ujadanie psów. Nowy Rok 1944 przesiedział w krzakach, a gdy się ściemniło zaczął ostrożnie podchodzić do jakiegoś wioski, którą dojrzał ze swojego nieszczonego drzewa. Podszedł do pierwszego domu, jak zobaczył. Psy nawet nie zaszczekały, przez szpary okienne zobaczył dwoje starszych ludzi siedzących przy stole wraz z księdzem. Widok księdza uspokoił go, więc zapukał do drzwi, a gdy otworzono zaczął tłumaczyć dawną szkolną francuszczyzną, że jest lotnikiem, że pif, paf i bum na ziemię, no i że teraz szuka pomocy. Towarzystwo przy stole zaczęło się cicho naradzać po polsku. Zink ucieszony rzucił się im na szyję i zaczął krzyczeć, że on też Polak, że jest Zienkiewicz z Chicago. Pomoc miał już załatwioną.

Problemem było dostarczenie lotnika. Obstawili dworce, kontrolowali cie poszukiwali zestrzelonego lotnika. Powoli Zink zaczął przechodzić wszystkich, długo nie dając za wygraną. Powoli Zink zaczął przechodzić z ręk do ręk tamtejszych Polaków, zbliżając się w ten sposób do Paryża. Trwało to dwa tygodnie, aż wreszcie ksiądz Chwist przywoził go do nas. Czulałam się bezradna, na razie nie było żadnej nadziei na zorganizowanie przerzutu lotnika. Mieszkał u nas już prawie miesiąc. Nie zdawało mi się, że od miesiąca mam na głowie lotnika bez możliwości wysłania go do Troyes, bo musiał być w pogotowiu na wypadek, gdyby udało się coś załatwić. Zink pasjonował się turystyką, chciał zwiedzać Paryż i zrobić sobie fotografię pod wieżą Eiffila lub Łukiem Triumfalnym. Obrazil się na mnie, gdy stanowczo zabroniłam mu zwiedzania.

Pewnego dnia u Michalaków spotkałam znów Michela Legrande. Był policjant pytał jak idzie praca, co teraz aktualnie robię, a gdy zwróciłam mu się, że od miesiąca mam na głowie lotnika bez możliwości wysłania go, zdziwił się, że tak późno go o tym powiadamiam. — Nie martw się — mówił — to dziecinna sprawa. — Zatelefonował od Michalaków do jakichś znajomych i oznajmił im, że przyjdę do nich nazajutrz, gdyż mam pilną paczkę do wysłania. Trudno mi było w to uwierzyć, prosiłam pana Michalaka, aby mi towarzyszył. Następnego dnia odnaleźliśmy znajomych policjanta, mieszkali gdzieś w okolicy dworca Montparnasse. Przemili ludzie. Na stole amerykańskie papierosy, whisky. Wielcy optymiści. Zastałam u nich czterech lotników amerykańskich. Jedni nie znali francuskiego, drudzy angielskiego, lecz whisky pomagła w obopólnym porozumieniu. Gospodarze przygotowywali wysyłkę tych czterech i zaraz

zgodzili się na powiększenie grona. — Jeden więcej, jeden mniej, co za różnica — mówił.

Na drugi dzień przyprowadziłam więc Zinka do nich. Gdy się poznali, okazało się, że Zink był z jednym z nich w Anglii na tym samym kursie szkoleniowym. Ten kolega znajdował się w bardzo złym stanie nerwowym, został strącony w swym pierwszym locie bojowym. Panicznie się bał drogi do Hiszpanii, był cały roztrzęsiony, nawet zgadzał się zostać w Paryżu do końca wojny. Nie wiem jak się na to zapatrywali gospodarze i nie wiem, jak się ta historia skończyła, a ludzi tych już więcej nie widziałam.

Natomiast od Zinka jeszcze w czasie wojny dostałam list, i to bardzo komiczny. Pisał w jednym zdaniu „Idąc przez Pireneje zgubiłem buty. schudłem dziesięć funtów, corridę w Hiszpanii widziałem. Turysta.”

Któregoś dnia pojechałam z Jasiem do małej miejscowości pod Paryżem. Od stacji metra jechało się jeszcze autobusem podmiejskim. Mały domek na pustkowiu, widoczność idealna. Kiedy rozmawiałam z Jasiem na podwórku, w oknie piętra pokazała się jakaś głowa. Był to pucufowaty blondyn z małymi oczkami. Okazało się że jest to Jeniec rosyjski, którego właściciele domu przygarnęli, a zapomnieli o tym uprzydliwić łączności. Rosjanin całkowicie zatruł nam życie. Mówił jakimś dziwnym rosyjskim z osobliwym akcentem, tak że trudno było coś zrozumieć, a on gadał i gadał. Uparł się pomagać Jasiowi w ustawieniu anteny, czas leciał i gadał. Uparł się pomagać Jasiowi w ustawieniu anteny, czas leciał, zbliżyła się godzina nadawania. Udało mi się sprowadzić go w końcu do ogrodu. Niespokojna byłam, czy czasem nie zorientował się, po co tu jesteście. Gospodarzy nie było, Rosjanin zasympował mnie swoimi opowiadaniem, a ja w rezygnacji kiwałam tylko melancholijnie głową czekając na Jasła. Wreszcie pojawił się Jaś, a jednocześnie powstał nowy problem: otóż „Rusek” chciał koniecznie odprawić nas do autobusu. Czas leciał i gdy w końcu sami dobiegliśmy do przystanku, autobus już odszedł. Nie było mowy o jakimś innym, gdyż następny odchodził na drugi dzień. Zaczęliśmy zatrzymywać samochody na drodze, przejeżdżały jakieś ambulanse, auta lekarzy, poza tym same niemieckie pojazdy. Zaczął padać deszcz, przeklinaliśmy „Ruska”. W końcu zaczęliśmy z determinacją zatrzymywać samochody niemieckie. Zatrzymała się niemiecka ciężarówka, w której już było sporo ludzi.

W pewnej chwili Jasio zaczął się dziwnie kręcić, szukał czegoś po skarpetkach, zbladł i powiedział do mnie szeptem, że zgubił oba szyfry. Nie wiedział, gdzie mógł je zawierzyć. Prawdopodobnie jeszcze w Paryżu, gdyż do nadawania ich nie potrzebował. Były to oczywiście tylko przypuszczenia, ale sytuacja nie miała, bo wieczorem miał wszystko przekazać łączniczce wraz z aparatem nadawczym dla szyfranta. Zmęczeni,

zdenierowani i na dodatek zmoczeni dobrnęliśmy do Paryża. Zmrok już zapadał, było spokojnie i nawet deszcz już przestał padać. Na drugi dzień Londyn powiadomiony o zgonie, zmienił szyfr.

Wkrótce po tym pechowym dniu mój szef łączności poprosił mnie o zaopiekowanie się młodym chłopcem — Rosjaninem — który uciekł od Niemców z Organizacji Todt, gdzie pracował jakoby przy budowie Wału Atlantyckiego. Ze względu na wiek zdecydowano wystać go do polskiego liceum w Villard de Lans pod Grenoble. Chłopak okazał się chorobliwie ciekawym i takim ciężkim zadaniem. Chłopak okazał się chorobliwie ciekawym. Nie można było spuścić go z oka, o wszystkim się dopytywał, grzebał w szufladach, był wprost chory, gdy dowiedział się, że nie powiemy mu naszego nazwiska. Obawialiśmy się, że w nocy ucieknie. Mówił słabo po polsku, pochodził podobno z Odessy, ojca miał Rosjanina, a matkę Polkę. Był wyjątkowo dyskretny w stosunku do miasta swego pochodzenia, a gdy pytałyśmy się o coś, zbywał nas mówiąc, że był za młody, albo że nie pamięta. Podobno jak dotarł do Villard de Lans zaczął opowiadać, że jest urodzony na polskiej Ukrainie. Nigdy już go nie spotkałam.

Chyba z końcem stycznia 1944 przyjechał do Paryża rtm. Galica do Szóstego Oddziału. Pan Sokotowski prosił mnie o lokum dla niego, lecz mama nie chciała się w żaden sposób zgodzić. Nie chcąc zaognić sprawy udałam, że ulegam mamie, lecz w rzeczywistości załatwiłam to z panią Vitoux w następujący sposób. Dom, w którym mieszkaliśmy, był pierwszy od ulicy, za nim było małe podwórko, schody oraz wejście do identycznego budynku, za którym stał trzeci identyczny w każdym calu budynek. Rtm. Galica zamieszkał w środkowym. Spotkał z mamą mógł się nie obawiać, gdyż zawsze mógłby się wytumaczyć, że idzie do nas lub że wraca od nas.

Rtm. Galica przyjechał do Paryża przez Hiszpanię, przechodząc Pireneje w odwrotnym niż zazwyczaj kierunku. Podjęłam się wyżywienia go, nie przypuszczałam jednak, że będzie to takie ciężkie. Galica przez pierwsze dni nie ruszał się z pokoju i dopiero po pewnym czasie zaczął wychodzić. Pewnego razu, gdy kupowałam w kafejce jajka i masło dla niego, właścicielka spytała niewinnie — a kto to taki głodny przyjechał do pani ze wsiami? Wystraszyłam się, lecz prawie w tej samej chwili przypomniałam sobie panią Duc, Polkę zamezną ze Szwajcarami, którą poznałam w Michalaków. Może u nich będą jakieś możliwości umieszczenia Galicy? Są przecież obywatelami szwajcarskimi, mają na drzwiach oficjalne zawiadomienie, że mieszkanie zajęte jest przez obywatela kraju neutralnego. Nie namyślając się długo pojechałam do Michalaków, potem widziałam się z parstwem Duc i już wieczorem Galica zamieszkał u nich. Odetchnęłam — po kilku tygodniach rtm. Galica wyjechał do Londynu.

Nie wiedziałam wtedy, że jest to przyjaciel mego przyszłego męża. Gdzieś w 1950 roku dowiedzieliśmy się, że zmarł w Anglii. Był stosunkowo młody. Mąż widział się z nim krótko przed tym w Londynie i dziwiłony był trochę jego zachowaniem się. Podczas olimpiady zimowej w 1988 roku w Grenoble dowiedzieliśmy się, że w ekipie angielskiej była jakaś żywiarka o nazwisku Galica. Okazało się, że to jest jego córka z drugiego małżeństwa z Angielką. Nie udało się nam jednak z nią zobaczyć.

Krótko po wyjeździe Galicy, Andrzej i rtm. Sokołowski wychodząc z metra natknęli się na obławę przeprowadzoną przez Niemców i policję francuską. Rtm. Sokołowski wystraszył się, już nie pamiętał na jakie nazwisko ma papiery. Zaczął się powoli, dyskretnie wycofywać z tłumem. Liczył, że nikt go nie zauważy. Po chwili zaczął biec w stronę jakiejś malej przecznicy. Niemcy postrzelili go, a Francuzi aresztowali. Londyn gotów był zapłacić każdą sumę za jego zwolnienie i sprawa ta wydawała się być na dobrej drodze. W ostatniej chwili policja francuska wydała go Niemcom. Zginął w Neuengamme, zaś Andrzej objął kierownictwo placówki Szóstego Oddziału w Paryżu.

W tym samym czasie poznałam łączniczkę Suzanne. Nie pamiętam już kto ją ze mną skontaktował. Miała narzeczonego Polaka, studenta uniwersytetu w Grenoble. Przeżyliśmy kiedyś razem dziwną przygodę. Sytuacja się wciąży pogarszała, trwały ciągłe bombardowania Niemiec, mało kto ryzykował ucieczkę. W takiej sytuacji zgłosił się do nas jakiś Polak, nie przypominam sobie teraz kto go do nas skierował. Miał około 35 lat, był z Warszawy i pracował tam w banku BGK. Z moją mamą znaleźli wielu wspólnych znajomych. Na drugi dzień przyniósł fotografie do karty tożsamości. Akurat była u nas Suzanne z narzeczoną. Pytał ją, jaką drogą jedzie się w Pireneje. Odpowiedziała, że przez Tuluzę. Ucieszył się, bo właśnie w Tuluzie mieszka jego wojenna matka chrzestna. Suzanne zapisała jej nazwisko i adres, a on ze szczęściem z nim na dworcę. Pożegnaliśmy się. Od tego czasu nikt go już więcej nie zobaczył. Przeraziłam się, gdy po powrocie Suzanne powie- działa mi, że taka ulica w Tuluzie nie istnieje. Żadnych jednak kłopotów z tą sprawą nie miałyśmy.

Pewnego dnia zbudził mnie przeraźliwy krzyk p. Talon — telefon! Było około siódmej rano, zbiegłam szybko, w telefonie usłyszałam straszny płacz, krzyczała, że miałam wrażenie jakby słuchawka rozpadła się w drzazgi. Po długiej chwili uspokoiła się na tyle, aby mówić zrozumiale, ciągle jednak poplakując. Okazało się, że jej syn Edek nie wrócił na noc do domu.

II/R

Kiedy wstała rano, zastała list od niego, zawiadamiał ją, że wyjeżdża i nakazywał w nim, aby słuchali wieczornych wiadomości z Londynu.

Pani Michalakowa o to wszystko mnie winiła, oskarżając że ukradłam jej syna i wysłałam kto wie czy nie na śmierć. Moje zaprzeczenia nie skutkowały, moje zapewnienia, że o tym nic nie wiedziałam, nie docierały do niej, nawet mnie nie słuchala. Umówiłam się z nią na spotkanie. W piekarni było jakoś ciszej, a pani Michalakowa panowała nad sobą ze względu na obecność klientów. Nie wierzyła mi nic a nic. Na trzeci dzień był na ten temat komunikat w radiu, zatelefonowałam do Michalaków, ale już ktoś zdążył ich powiadomić.

Po dłuższym czasie Edek wrócił do Francji jako skoczek zrzucony z samolotu. W Londynie zajmował się nim mój przyszły mąż. Edek podczył się dobrze angielskiego, gdyż miał fenomenalne zdolności językowe. Zrobił kurs spadochroniarski. Wracając miał pecha, ponieważ pilot pomylił dwie polany i dwa identyczne lasy. Zrzucili go na ten niewłaściwy, który okazał się parkiem amunicyjnym. Spadł na drzewo i wisiał głową w dół. Niemcy gorączkowo go szukali z psami. Do samego świtu usiłował odczepić spadochron. Udało mu się to w końcu, ale spadając z drzewa połamał sobie żebra. Odczekał cały dzień do zmroku, wtedy zaskoczył spadochron, pocztę i pieniądze. Żebra dokuczały mu bardzo, przy szamotaniu się w gałęziach drzewa zgubił buty. Wracał bez butów, obolały, spotkał przypadkowego Francuza i poprosił go o pomoc, ten wprawił mu odmówił, ale wskazał dom na skraju wsi. Doszedł z trudem, w domu przyjęła go jakaś młoda kobieta z ośmiorgiem dzieci. Mąż jej był w niewoli. Mimo wielkiej, wyraźnej odczuwalnej biedy podzieliła się z nim czym mogła. Na drugi dzień kupiła mu na targu szmaciane buty i bilet kolejowy do Paryża. Dojechał do domu i zdołał jedynie wymówić — mamusi, ja już nie mogę. Lasek z parkiem amunicyjnym, w którym lądował, został w kilka dni później zrównany z ziemią nalotem lotniczym.

Niemcy dosłownie zalepili Paryż plakatami informującymi nas, jak mia- sto będzie wyglądało po bombardowaniach amerykańskich i angielskich. Łuk Triumfalny, Opera, Katedra Notre Dame, Bazylika Sacre Coeur oraz inne zabytki — wszystko w gruzach. Po kilku tygodniach przeżyliśmy jedne duże bombardowanie. Wraz z alarmem zaczęły się sypać bomby, a mama nie zdążyła nawet polecieć do schronu. Widok bajkowy, małe kolorowe spadochroniki z raketami oświetlającymi teren i rozrywające się i pękające ściany domów w miejscach eksplozji bomb. Wydawało się, że to gdzieś dalej od nas, aż w pewnej chwili ulica przed nami zamieniła się w rzekę — to zostały uszkodzone wodociągi. Na drugi dzień dowiedzieli- śmy się, że bombardowano Dworzec Wschodni, a najdalszą strefą bom-

II/13

bardowania była właśnie nasza dzielnica. Szkody były wielkie i wiele ofiar — podobno ponad 600 osób zabitych, a bazylika Sacre Coeur bardzo podobna do tej z afiszów niemieckich. Dworzec Wschodni przestał funkcjonować. Do Troyes jechało się teraz z innego, a przejazd tych 180 km trwał około dziewięciu godzin.

Wkrótce do Francji skakał mój przyszły mąż, który od rtm. Galicy otrzymał mój adres. Nie skorzystał z niego i zatrzymał się u pani Duc. Swego przyszłego zięcia poznała moja mama u pp. Michalaków. W czasie rozmowy dowiedział się jej nazwisko, powiedział jej, że ma córkę blondyneczkę o imieniu Hanecka. Mama bardzo się wystraszyła i po powrocie do domu zapytała czy znam tego typa? Miał on pseudonim Mar. Po kilku dniach został aresztowany na jakiejś melinie.

Aresztowanie to było wynikiem nieszcześliwego splotu wydarzeń. Otóż spotkanie Mara z Andrzejem i grupą Anglików miało odbyć się w sklepie pewnego Francuza pochodzenia żydowskiego. Był to sklep z radiami. Właściciel, młody i jak się okazało, głupi, opiekował się swym kuzynem, który uciekł z obozu pracy. Niestety, opowiedział swej kuzynce o tym, co robi. Nie wiedział, że miała kochanka gestapowca, któremu musiała się z tego zwierzyć. W dniu spotkania Gestapo wpadło do sklepu, gdzie prócz poszukiwanego uciekiniera zastali na zapleczu Mara, na szczęście już samego, czekającego na wymianę pieniędzy.

Niemcy z miejsca zorientowali się, że jego papiery są fałszywe. Na za pytanie, jak się nazywa, powiedział „Wesolek”. Właściciel sklepu p. Robin, pobity przez przesłuchujących go Niemców, od razu zeznał, że to jest szkoczek z Anglii i w dodatku oficer, tak jak mu go przedstawił Andrzej. Mar twierdził, że jest kapralem i że był internowany w Szwajcarii, a uciekł, by się dostać do wojska w Anglii. Po długich przesłuchaniach, biciach, torturach wodnych zdołał ich jakoś do tego przekonać. Tłumacz, znawca języka, stwierdził, że w żadnym wypadku nie może to być Anglik.

Po kilku tygodniach wysłali go do obozu przejściowego w Compigne. Wystraszył się bardzo, gdyż pierwszą osobą, jaką zobaczył był pan Duc. Nie rozumiał, przecież ich nie sypaną, nie wydał też ich adresu. Pan Duc uspokoił go, że to zupełnie inna sprawa. Otóż p. Duc miał dwie pasje: tenis i brydż. Kiedyś w swym klubie poznał oficera niemieckiego, z pochodzenia Rosjanina, również jak on sam fanatyka tenisa. Zdając sobie sprawę z aktualnej sytuacji wojennej, oficer ten starał się przygotować sobie jakieś drogi ocalenia po zakończeniu wojny. Po jakimś czasie zaczął rozmawiać coraz otwarcej, aż w końcu zaproponował przekazanie ważnych dokumentów, do których miał dostęp. W tym samym czasie rtm. Galica mieszkał u p. Duc, który mu dokładnie przedstawił tę ofertę.

Po powrocie do Anglii rtm. Galica powiadomił o tym wywiad angielski, ci zaś z kolei przekazali wiadomość do swej siatki w Paryżu. Trwało to wszystko ze dwa, trzy miesiące. Po lądowaniu Amerykanów we Francji, w angielskiej organizacji wywiadowczej były jakieś wpadki. Niemcy znaleźli masę materiałów, a między innymi sprawę p. Duc. Nie mieli jego adresu, więc któreś nocy wyaresztowali wszystkich w Paryżu o nazwisku Duc. Było ich coś z szesnastu rodzin, a między nimi i nasz Duc z żoną i siostrzeńcem, profesorem podparyskiego liceum, który do nich przyjechał na weekend. Dla Niemców nie było ważne, że to Szwajcar. Pani Duc została zarażeszana do obozu w Ravensbruck, na krótko przed końcem wojny wydoszła ją stamtąd Szwedzki Czerwony Krzyż. Była chora i w stanie krańcowego wyczerpania, wynosili ją już na noszach, ważyła 36 kg. Jej mąż wraz z siostrzeńcem wywiezieni do obozu przejściowego oczekiwali na transport do Niemiec, mimo iż Niemcy nic przeciw nim nie znaleźli.

Z Londynu zaczęły przychodzić telegramy dotyczące zwolnienia Mara, zupełnie jak w sprawie rtm. Sokolowskiego. Nie było to jednak takie proste, nikt bowiem nie wiedział pod jakim nazwiskiem siedzi, a nikomu nie przyszłoby do głowy, że podał się za Wesotka.

Wojna dobiegała końca. Wszyscy w Paryżu czekali na aliantów, tymczasem od lądowania w Normandii na cały ruch oporu zwalili się aresztowania, wyspy wśród Francuzów, Polaków, Amerykanów. Nie rozumiałem co się stało. U nas w łączności ogromne straty. Aresztowana została pani Lewulis, ta, która przyjmowała mnie do POWN. Doszła do nas wiadomość o jej torturach. Kolega jej nie mogąc wytrzymać otrut się.

Policja strajkowała, metro nie chodziło, zaczynał się balagan. Podczas długich wędrówek pieszo przez Paryż zaprzyjaźniłam się ze swym szefem Stefanem i Ewą łączniczką — jego narzeczoną. Łączność z Londynem była coraz trudniejsza, elektryczność była tylko późnym wieczorem.

Obiewałam uwolnienie Paryża. Wkrótce po tym Jaś i Andrzej zatelefonowali do mnie z Polskiej Ambasady — szukaj się — zaraz po ciebie przyjedziemy. Szybko przyjechali autem, na ulicy sensacja — jeep z flagą polską i krzyżem lotaryńskim, na rękawach takie same opaski. Słońce jakoś było jaśniejsze, domy ładniejsze, wszyscy ludzie dobrzy, na niebie tęcza skrząca się przez izy. Moja wojna skończyła się.

Zacząłam nowy rozdział życia — może tak samo ciekawy. Były listy i przyjazdy naszych chłopców. Czasem dalekie telefony — wspomnienia odżywały. Serdeczna więź i spotkania z ludźmi z tamtych czasów trwają do dziś.

H. Leszkiewicz Majeranowska Grenoble, wiosna 1988 r.

Majeranowska Hanna

II/14

du 14/02/99

LE COIN DES POLONAIS

Nous avons appris avec tristesse le décès de Hanka Majeranowski née le 10 janvier 1925, femme de notre regretté président Jan Majeranowski. Chassée de Pologne à l'âge de 15 ans par l'invasion germano-soviétique de 1939, Hanka est arrivée en France en 1940. Dès 1942, elle a rejoint la Résistance. Intelligente et courageuse, elle a été vite remarquée par ses chefs. En 1943, à 18 ans, elle avait la responsabilité des "liaisons": transport des radios et codes. La même année, on lui avait confié l'hébergement et l'acheminement vers l'Espagne des aviateurs alliés abattus au-dessus de la France, ce qui lui a valu, à la Libération, la croix de guerre et le grade d'adjudant d'honneur de l'armée française. Elle reçut une lettre de reconnaissance "pour des services rendus à la cause alliée", signée par le général Eisenhower. A sa famille, nous présentons nos sincères condoléances. ■

II/15

W dniu 6 stycznia 1999 roku
po długiej chorobie zmarła we Francji

ŚTP
HANNA MAJERANOWSKA
z domu LESZKIEWICZ

Urodzona w 1925 roku w Warszawie.

W czasie II wojny światowej członek konspiracji polskiej i francuskiej na terenie Francji. Ofiarna opiekunka „turyistów Sikorskiego”, „cichociemnych”, zestrzelonych lotników alianckich. Dzielna łączniczka komórki łącznościowej londyńskiego sztabu głównego NW. Współpracowniczka Polskiej Misji Katolickiej, PCK i SPK w Paryżu. Wierna towarzysza życia „cichociemnego” kpt. Jana Majeranowskiego, ps. „Mar”. Odznaczona wieloma medalami i odznakami polskimi i francuskimi. Inicjatorka działań polonijnych na rzecz „Solidarności”.

Cześć Jej pamięci!

przyjaciele

II/16

W dniu 6 stycznia 1999 roku
po długiej chorobie zmarła we Francji

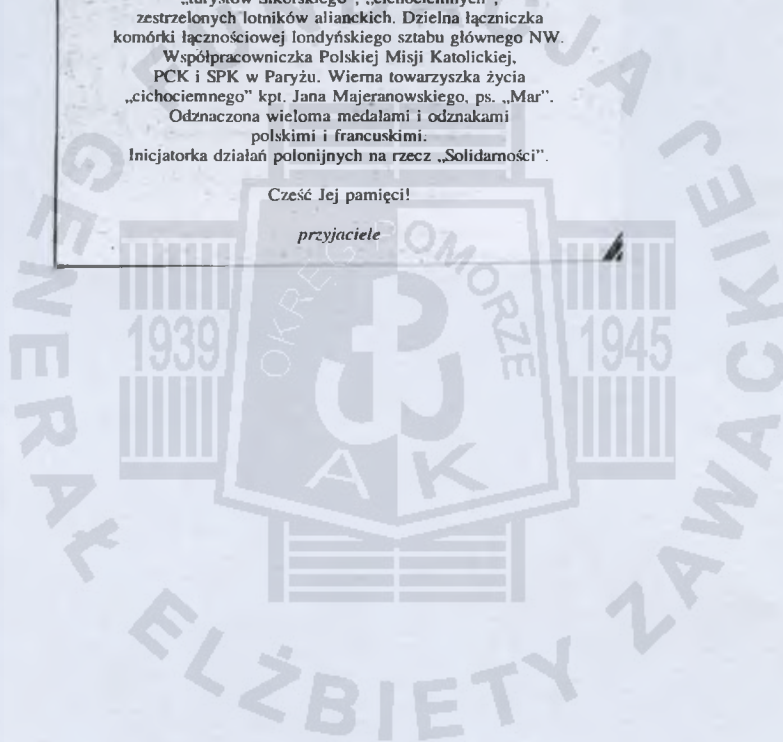
Ś†P
HANNA MAJERANOWSKA
z domu LESZKIEWICZ

Urodzona w 1925 roku w Warszawie.

W czasie II wojny światowej członek konspiracji polskiej i francuskiej na terenie Francji. Ofiarna opiekunka „turystów Sikorskiego”, „cichociemnych”, zestrzelonych lotników alianckich. Dzielna łączniczka komórki łącznościowej londyńskiego sztabu głównego NW. Współpracowniczka Polskiej Misji Katolickiej, PCK i SPK w Paryżu. Wierna towarzyszka życia „cichociemnego” kpt. Jana Majeranowskiego, ps. „Mar”. Odznaczona wieloma medalami i odznakami polskimi i francuskimi. Inicjatorka działań polonijnych na rzecz „Solidarności”.

Cześć Jej pamięci!

przyjaciele



IV Korespondencja

(2004) t.1



T. 1649 Leszkiencz -
Majeranowski

FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum
Armii Krajowej oraz W...
W...
Wpłynęło dnia: 8 12 2007
L. cz. 255 / 254-412/07
Załączniki:
Referent:

Przyjacie p. J. Kuzniarski
Materiały płać teżko

T. 1649/W5K

Konsp.
Francja

LESZKIEWICZ Hanna
zam. Hajeronska

V. Nazwiskowe karty informacyjne

++

MAJERANOWSKA HANNA

z d. Leszkiewicz
ur. 1925 zm. 1999

W czasie II wojny światowej członek konspiracji
polskiej i francuskiej na terenie Francji.
Opiekunka "turystów Sikowskiego" "cichociem-
nych" i zestrzelonych lotników alianckich.
Egzaminatorka komórki łączniczej etablu 90.
NW. współpracowniczka Polskiej Misji Kult.,
PCK, PSK w Paryżu. Żona "cichociemnego"
kpt. Jana MAJERANOWSKIEGO ps. "MAR"
Odznaczona wieloma odznaczeniami polskimi
i francuskimi

Kiszyniew.
Kubarka 1999

VERTE

1.

z ob. nekrol. Tygodnik Powracheń
1993 nr. 5 z 31.1.99

W dniu 6 stycznia 1999 r., po długiej chorobie, zmarła we Francji

ś. † p.

HANNA MAJERANOWSKA

z d. Leszkiewicz,
ur. w 1925 r. w Warszawie

W czasie II wojny światowej członek konspiracji polskiej i francuskiej na terenie Francji. Ofiarna opiekunka „turystów Sikorskiego”, „cichociemnych” i zestrzelonych lotników alianckich. Dzielna łączniczka komórki łącznościowej londyńskiego Sztabu Gł. NW. Współpracowniczka Polskiej Misji Katolickiej, PCK i SPK w Paryżu. Wierna towarzysza życia „cichociemnego” kpt. Jana Majeranowskiego ps. MAR.

Odnaczona wieloma medalami i odznakami polskimi i francuskimi.
Inicjatorka działań polonijnych na rzecz „Solidarności”.

Cześć Jej pamięci!
PRZYJACIELE

Tyg. Powracheń 1998 nr. 5
31.1.99

i 2.

1648.

Francia

++

Mazevanowska Hanna
2d.

nr. ok 1924r.

od 1939r. w Francji zastępczo w 3 orpami-
zacji małej oporn + misja katolicka
zame oficera Wodolnata Sitaba W.W. zmieszany do
Francji. Po wojnie unikł powrotu do
wł. Francji

i

3.

nr. 1649/USK

do teści

konspiracja,
pobro we Francji

LESZKIEWICZ Hanna

zam. Majeranowska

- członek konspiracji polskiej i francuskiej
na terenie Francji; opiekunka „ciociemnyś”.
Techniczka, komórki łącznościowej londyńskiego
sztabu głównego NWR.

K. Min'el

i

++

T: 1649 WSK

Ruch oporu
we Francji

W dniu 6 stycznia 1999 r., po długiej chorobie, zmarła we Francji

ś. † p.

HANNA MAJERANOWSKA

z d. Leszkiewicz,
ur. w 1925 r. w Warszawie

W czasie II wojny światowej członek konspiracji polskiej i francuskiej na terenie Francji. Ofiarna opiekunka „turystów Sikorskiego”, „cichociemnych” i zestrzelonych lotników alianckich. Dzielna łączniczka komórki łącznościowej londyńskiego Sztabu Gł. NW. Współpracowniczka Polskiej Misji Katolickiej, PCK i SPK w Paryżu. Wierna towarzyszka życia „cichociemnego” kpt. Jana Majeranowskiego ps. MAR.

Odnaczona wieloma medalami i odznakami polskimi i francuskimi. Inicjatorka działań polonijnych na rzecz „Solidarności”.

Cześć Jej pamięci!
PRZYJACIELE

Tygodnik 23 I 1999

Tygodnik Powszechny

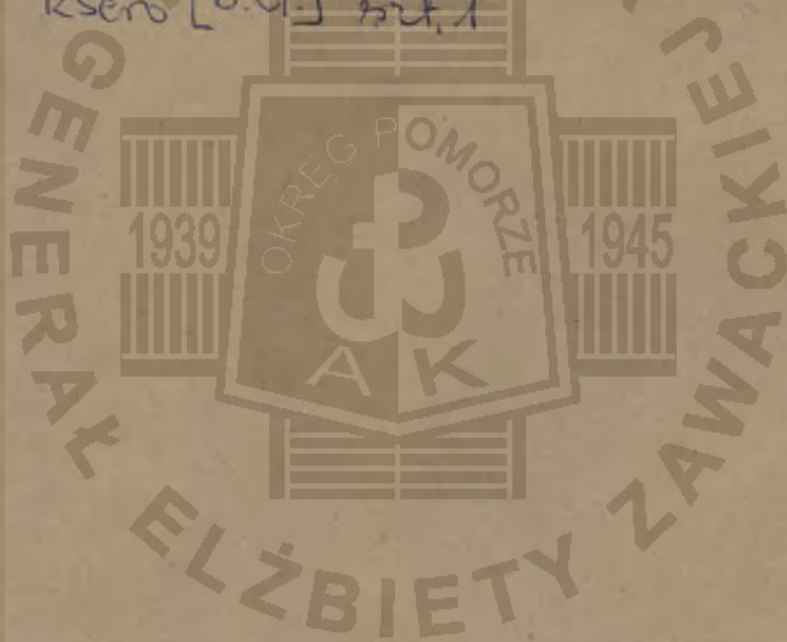
T. 1649/WSK

Konspiracja
Frakcje
Sztab NK
PCK

LESZKIEWICZ Hanna
zam. Majerakowska

VI. Fotografie

1. zolj. okupacyjne w mundurze -
ksero [b. ol.] 2 szt.



Z. Świt. 2011 r.

1. WSK
Seszele osobowe

5/1

2. T. 1648 / WSK

3. odbitka - ksero

4.

5. LESZKIEWICZ
22m. majeranowska
Harna

6.

7.

8. Uwagi; brali opinie fotogr.

2. Świt. 2013r.

verte

V/2



Leszkiewicz Harano

verde

T. 1649/WSK

①

IV/13

Hanna Majeranowska

zd. Łaszkiwicz



T. 1648/WSK

PwBK
Francja

LESZKIEWICZ Hanna

zam. majeranowska

ps. „Hancusia”, „Hania”

VI. Fotografie

1. w muholuze, Kserokopia, str. 1
2. fot. dokumentów - legitym. Paryż
1846r., 1847r., 1858r. [b.d.] - str. 4
wytoczone do I/2

1. WSK - Jeszli
osobose

2. T. 1648/WSK

3. Ksero

4.

5. LESZKIEWICZ Hanna
zam. Majeranzowska
ps. "Hanezka", "Hania"

6.

7.

8. Uwagi: bralc opisem fol.





FUNDACJA
Fotografie do sekcji lub galeji
dokumentacji
H. Majeranowskiej

Hanki Majeranowskiej
z d. Leskiemię

imię Jana Majeranowskiego

u nas (Sylwester t. I s. 221-224)

Przyjęte Józ Kacymike 13.11.28

FUNDACJA
FOTOGRAFIE do teorii lub galerii
dla...
H. Majerowski

T. 1649/WSK
LESZKIEWICZ
Henke
z em. Mejerowskiej
Pomorskiej
Majerowskiego
dla t. I s. 221-224

Przytęte Joz Kacymike 1847-28

LESZKIEWICZ Hanna

